

Dziennik Poznański  
wychodzi codziennie, z wy-  
jątkiem niedziel i świąt.  
Przedpłata kwartalna  
w mieście 2 tal.,  
a z dodat. rolniczym  
2 tal. 15 sgr.  
Na Pocztach krajowych  
2 tal. 15 sgr. 9 fen.,  
a z dodat. rolniczym  
2 tal. 25 sgr. 9 fen.

# DZIENNIK POZNAŃSKI.

Doniesienia  
i Obwieszczenia  
opłaca się  
po 1 sgr. 3 fen. od wiersza.  
Pojedyncze egzempl.  
sprzedają się po 1 sgr. 6 fen.  
w Expedycji  
przy Placu Wilhelma, nr. 8.  
Listy  
do Redakcji i do Expo-  
dycji winny być  
frankowane.

№ 227.

Piątek 4 października 1861.

№ 227.

**Poznań, 3 października.** Dochodzi nas z Augustowskiego odezwa, zmierzająca do przyniesienia ulgi zwiększającej się nędzy w tamtych okolicach (a i w innych stronach Królestwa dzieje się podobnie) przez ograniczenie się w wydatkach zbytkownych, a mianowicie przez zaprzestanie palenia cygar. Czyniąc zadosyć gorącemu życzeniu tych co się w ten sposób odzywają do braci, powtarzamy przesłaną nam odezwę, o której wiemy, że z najszlachetniejszej płynie pobudki; niepodobna nam wszelako od króciutkiej uwagi się powstrzymać. Niestety! żywe poczucie nędzy bliźniego i zająca chęć zapobieżenia jej, nie wystarczają jeszcze do znalezienia istotnie skutecznego na złe lekarstwa. Przedmiot ten, podobnie jak inne kwestye z dziedziny społecznego, materialnego i politycznego życia narodów, nie da się dorywczo, samem tylko uczuciem, by też najzaciewniej, urządzić i załatwić; podlega on bowiem pewnym prawom, w naturze jego złożonym, które nauka i doświadczenie rozświecają. Jakkolwiek wiele jeszcze spornych jest punktów w dziedzinie gospodarstwa narodowego, czyli ekonomii politycznej, są przecież takie, które już w pewniki przeszły i weszły niejako w skład elementarnej mądrości narodów. Do liczby tych pewników należy, iż jakkolwiek jałmużna, jedną z naczelnych jest cnót chrześcijańskich, a zbytek jedną z naczelnych przyczyn upadku i nędzy społeczeństw, nie w jałmużnie wszelako główne i trwałe lekarstwo na szerzącą się biedę materialną, a nie w ciągłym zmniejszaniu potrzeb ludzkich droga do bogactwa narodowego. Praca to jest źródłem, z którego i dobrobyt pojedynczych ludzi, i spokój ich moralny, i zbiorowe bogactwo narodowe, jedynie wypływają. Kto chce nędzy zapobiedz a zarazem moralnie podnieść zbiedzoną społeczność, niech zabiega nad szerzeniem zamiłowania pracy i nad otwieraniem jej coraz to nowych dróg, nowych warsztatów, nowych zawodów, a jałmużnę niechaj na doraźną tylko pomoc dla tych zostawi, co pola do pracy już w żaden sposób znaleźć nie mogą. Ograniczając całe lekarstwo na corażto nowem tylko odcieniu jednego z powszednich przedmiotów konsumpcji, zamyka się corażto nowe z kolei pole dla pracy i corażto nowych rzuca się bankrutów i nędzarzy na rynek publiczny, albo wstydlivszym kryć się każe w chłodnych, głodnych i moralnie udrażonych zakątkach domowego ubóstwa. Któż by wreszcie na tej tylko drodze pozostał do dawania jałmużny? Bo wyobrazić sobie jakąś wiecznie zamożną klasę, któraby wiecznie niezamożnych wspierać miała i wspierać mogła, jest więcej niżli błędem ekonomicznym dla każdego co się radą czy uczynkiem około rzeczy publicznej krząta. Powtarzamy więc raz jeszcze: piękna jest rzeczą jałmużna, bardzo moralnym ograniczanie się w potrzebach codziennych, ale są to tylko chwilowe paliatywy przeciwko szerzącej się nędzy. Jedynym lekarstwem radykalnym na to wielkie złe społeczne, jest zwrot albo powrót do pracy. Jak zaś tę pracę robić płodną w owoce, jak jej coraz to nowe otwierać pola w miarę zamykania się dawnych? tego uczy oświata. Pracy więc i oświaty! a będzie lepiej indywidualnie, będzie lepiej narodowo.

Po takiej pobieżnej uwadze, której nam przemilczec sumienie nie pozwalało, powtarzamy odezwę z Augustowskiego, wystosowaną do braci w Królestwie:

„Liczne składki, ofiary dobrowolne, nie zdołały zapobiedz niedoli, jaka dotknęła ojczyznę naszą, w dzisiejszych czasach. Ta dotkliwa nędza nie jest tak widoczną w wielkich miastach, ale się straszliwie nagą ukazuje się w mniejszych miastach i miasteczkach. Zawieszenie szkół na czas nieograniczony, pozbawiło wielką liczbę osób, utrzymujących się z trzymania uczniów na stancyach, ostatniego kawałka chleba. Ogólna żałoba, zmniejszenie zbytku w strojach kobiet, tak chwałobne samo w sobie, odebrało wielu pracującym igła, sposób do zarobkowania; nakoniec stagnacja widoczna, w handlu, w rzemiosłach, przyczynia się do strasznej nędzy biednych starozakonnych w małych miasteczkach. O ile godnym najwyższego uwielbienia jest to ciche znoszenie niedoli, która się głośno nie skarży, o tyle budzić ono powinno wielkie w nas współczucie i głębokie

politowanie. Ale skądże niezamożni urzędnicy, którzy w miastach mniejszych ponoszą zwykle sami wszystkie ciężary, oddając częstokroć grosz ostatni na dobroczynne składki, zdołają zapobiedz tej nędzy, jeżeli bracia możniejsi, obywatele ziemscy ręki cierpiącym niepodadzą. Niechże w imieniu Chrystusa, połącząc złoto z groszem wdowim, a Bóg ten święty związek pobłogosławi. Dziś już każdy najuboższy, najmniej znaczący nawet, położył grosz swój na ołtarzu miłości ojczyzny. Nasze zacne kobiety, serdeczne patriotki, złożyły na jego stopniach próżność, zbytki, przywdziały nie tylko żałobę sukni, ale noszą ją w sercu głęboko. Mężczyźni zewnętrzną żałobę przywdziać nie mogą, więc niech inną widoczną uczynią ofiarę, taką która wielu dużo kosztować będzie: niech przestaną palić cygara, przez czas trwania żałoby narodowej lub przynajmniej jeżeli nałóg zbyt się w niektórych wkorzenił, nie palą ich tyle. „Im większe przyzwyczajenie, tém większa ofiara na ołtarzu miłości ojczyzny złożona. Grosz nieraz ciężko zapracowany, który dziś idzie z dymem (a idą z nim sumy ogromne), zapobieży z pewnością nędzy i niedoli. O! złóście bracia tę ofiarę własnej przyjemności na ołtarzu cierpiącej ojczyzny, otrzyście te łzy, co już tyle miesięcy cicho, bez skargi płyną, pokażcie że wam nie trudno, że wszystko dla braci uczynić jesteście gotowi. Głos mój nie będzie głosem wołającego na puszczy, bo nasza święta ziemia, zacnych, zdolnych na największe ofiary synów wydała. Z takich funduszów błogosławionych, powstać mogą w miastach i miasteczkach pod opieką zacnych kapłanów i starszych wiekiem godnych urzędników, stałe pensye dla nieszczęśliwych. Kto pierwszy grosz wydaty dymowi, złoży na ofiarę, kto pierwszy święty przykład da braciom, niech błogosławionym będzie. Oby Bóg natchnął jednością serca wszystkich braci, by i to poświęcenie z tylu wielkimi ofiarami, ojczyźnie, jednem sercem złożyli.“

— Charakterystycznym jest dla rodzaju i granic liberalizmu organu ministerjalnego w Prusiech, berliński Stern Ztg., że warszawski korespondent dziennika tego, wspominając o nowym Dzienniku Powszechnym, i o nadziei jaką stąd Gazeta Warszawska wyczerpała, iż będzie zapewne wolno nadal nierządowemu dziennikarstwu ze sprzecznym i krytycznym odezwą się zdaniem, taką budującą dodaje od siebie uwagę: „Niezawodnie życzyliby sobie należało więcej wolności na tém polu, ale czyż ona zaraz ma być zużyta na stawianie opozycji rządowi? Ponieważ tu zwykle tak mało zachowują miary, byłoby więc to najbliższą drogą do nowych ograniczeń prasy. W ogóle zupełnej swobody druku wcaleby tu na teraz życzyć sobie nie należało, dopóki stosunki nie wyfermentują i opinie się nie wyklarują, gdyż inaczej swoboda ta zawszeby jednemu tylko służyła stronnictwu. Tak więc lepsza zawsze cenzura od tyśiącogłowej hydry.“ Ministerjalna pruska gazeta zdaje się zupełnie zgadzać na takie, bardziej niż wsteczne zdanie o wolności druku, bo odrukowywa je bez słówka komentarza od siebie. My więc dorzucimy komentarz do liberalizmu Stern Ztg.: wolność dla mnie, niewola dla drugich.

Staats-Anzeiger w numerze 236 zamieszcza okólnik ministra handlu, przemysłu i robót publicznych, pana Heydta do kr. komisarzy kolei żelaznych względem zaprowadzenia wagonów 4 klasy na kolejach pruskich. Minister uzasadnia swe rozporządzenie doświadczeniami po kolejach, które mają już zaprowadzone 4 klasy wagonów, na których dochód się znacznie powiększył a nie zrzucił ubytku, z powodu, że wielu podróżnych na nich przenosi się z 3 do 4 klasy. Ponieważ nadto dopomagać należy biednym robotnikom w tańszem ich przewożeniu, przeto ze względów narodowo-ekonomicznych należy wprowadzić 4 klasę wagonów. Kr. komisarze mają więc starać się o rychłe zaprowadzenie 4-klas wagonów i donieść po roku o wypadku,

podziękował w imieniu całej kompanii. Po wykrzyknięciu po kilka razy: wiwat! wiwat! niech żyją Wielkopolanie, nastąpiło pomiędzy nami serdeczne rozłączenie i udaliśmy się wraz z Wieluńską kompanią do miasta Kłobucka, gdzie nas mile przyjęto; po odpoczęciu i po obiedzie udaliśmy się do miasta Skrzypie. Tam przybyliśmy już pod wieczór, oczekiwał nas liczny orszak z wielką uroczystością, z którym wspólnie postępowaliśmy z pniem: Święty Boże! a prawie pół mili wystąpiła naprzeciw nas processya, z odgłosem wdzięcznej muzyki: Boże coś Polskę. Przed miastem była wystawiona brama ubrana w dębowe liście i kwiaty, ozdobiona lampami gorejącymi. Towarzyszyło nam na przyjęcie trzech kapłanów, z których jeden wielebny prałat stanął przed miastem, przed ubranym ołtarzem, gdzie przywitał nas słowy tak żarliwymi a natchnionymi, iż wszyscy prawie zdumieliliśmy się gorącym słowem tego pobożnego kapłana. Po ukończonej mowie postępowaliśmy w wielkim i uroczystym tryumfie z światłem, proporcami i obrazami przez całe miasto z pniem: Matko Chrystusa! wprowadzono nas do wspaniałego kościoła, po ukończonych modłach pozostawiliśmy krzyż nasz przesłonięty czarną krepą i śliczną nam darowaną horagiew w tymże kościele, i udaliśmy się

który gdyby się okazał po niektórych kolejach niepomyślnym, natenczas może być uchylonym.

Berlin, 2 października. Zastępca ministra spraw zagranicznych Sydow konferował wczoraj przydłuższy czas z posłem Bismarck Schönhausen, sekretarzem legacyjnym hr. Limburg-Stirum, który co tylko z Sztokolmu powrócił i posłem króla Wiktora Emanuela, hr. Launay.

— Książę pruski Albrecht obecnym jest z kilku wyższymi oficerami pruskimi ćwiczeniom wojsk saskich w okolicy miasta Lobie (Löbau) 2 mile od Budziszyna. Między Lobiem a Budziszynem leży wieś Bukowce (Hochkirch), słynna krwawą bitwą podczas wojny siedmioletniej.

— Poseł rosyjski u dworu tutejszego, baron Budberg, który długi czas w Szwajcaryi bawił, powrócił w tych dniach do Berlina.

— Z 350 członków izby poselskiej (dwa miejsca są opróżnione), pisze Stern Ztg., dotąd 182 przyrzekło wyraźnie, iż będą obecnymi uroczystościom koronacyjnym w Królewcu, pomiędzy nimi wszystkie parlamentarne znakomitości, jak np. Vincke, Beseler, Simson, Mathis, Behrend (z Gdańska), Blankenburg, Reichensperger. Nie przyjęło dotąd zaprosin 21 posłów, od reszty nie otrzymano jeszcze oświadczenia. Z izby panów zobowiązało się 100 uczestniczyć w obchodzie koronacyjnym, a 30 swą nieobecność uniewinniło. Stern Ztg. wyliczając znakomitości parlamentarne, nie wymieniła żadnego z posłów polskich.

## KROLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 29 września. Do Schl. Ztg piszą stąd, że opowiadają sobie, jakoby wczoraj na nowo popełniony został bardzo smutny gwałt uliczny. Wedle wieści tej, jakiś niemiecki brukarz pracował wczoraj na placu Krasieńskich podczas rozpisania święta narodowego, a kiedy go z tego powodu strofowano, jął się upierać przy swoim prawie pracowania na chleb jak i kiedy mu się podoba; w skutek tego miano go podobno zabić na miejscu kamieniami. Pomimo pewnego terroryzmu ulicznego, jaki się teraz w Warszawie zagnieżdża zaczyna, brzmi cała ta powieść tak przesadnie i nieprawdopodobnie, że w każdym razie na bliższe wyjaśnienie mniemanego zdarzenia czekać wypada.

Zeszłej nocy aresztowała policja niemieckiego litografa, u którego odbijano niektóre z nowszych plakatów i odezw.

Dziś z rana odbyło się w kalwińskim tutejszym kościele zwykle teraz nabożeństwo za pomyślność ojczyzny. Kazanie powiedziane przy tej sposobności przez jednego z młodszych pastorów, bardzo głęboko wruszyło słuchaczy.

— Korespondent warszawski do Czasu tak się rozpisuje nad osobistością księdza biskupa Marszewskiego (którego spotkało wiadome niemiłe zajście w Łęczycy):

„Pomijając usterki prywatne, przypomnimy tu, że kiedy w miesiacu marcu całe duchowieństwo i wszyscy mieszkańcy spieszyli podpisywać znany adres, on podpisu swego odmówił; kiedy w całym Królestwie odbywały się nabożeństwa za poległych, on w dycecezy swojej takowych zakazał, występując wszędzie w charakterze sługi schizmatycznego rządu i niewoli, przeciwko kościołowi i sprawie narodu. Takiem gorszącym postępowaniem oburzył na siebie całe prawie duchowieństwo swojej dycecezy, z wyjątkiem kilku. Z najzacniejszych dycecezalnych kapłanów, dziekan koniński, śmiało wystąpił przeciw antypatryotycznym i antykapłańskim rozporządzeniom biskupa, oświadczając, że duchowieństwo władzy jego podlegające, nadal posłusznem mu nie będzie, gdyż czyniłoby to musiało wbrew obowiązkowi jakie ma dla kraju i religii. W końcu oddał ks. Marszewski pod sąd konsystorski oponujących się jego rozporządzeniom duchownych, a tak jawną niechęcią dla sprawy narodowej sam naraził się na publiczną zniewagę.“

O dwóch księżach biskupach dycecezy lubelskiej pisze natomiast tenże korespondent:

„Dnia 16 września przybył do Warszawy ks. Baranowski, sufragan dycecezy lubelskiej, powszechnie szanowany,

do tego przyjacielskiego obywatelstwa na nocny spoczynek, a z nami i wieleńska kompania. Następnego dnia 24 rano przy odgłosie dzwonów, stanęliśmy znów u stóp Zbawiciela w tymże wspaniałym kościele, i wysłuchaliśmy kilka mszy śtych. Po skończonem nabożeństwie wyprowadził nas ten sam uroczysty orszak aż do figury gdzie nas czcigodny prałat gorącymi wyrazami pożegnał, i z płaczem opuściło nas obywatelstwo, my zaś krzepiąc nasze siły wraz z współtowarzyszami pielgrzymami z Wielunia ku Praszce postępowaliśmy jeszcze milę drogi, gdzie na rozstajnej drodze przyszło nam się rozłączyć. Zgoła cała kompania Wieluńska żegnała nas Izami a w wielkim żalu wykrzyknęli po kilku razy: Niech żyją Wielkopolanie, i my także do nich nawzajem. Ucałowali serdecznie wizerunek Zbawiciela, któregośmy mieli na przedzie; ostatnie ich słowa były: Niech was Bóg błogosławi, a my nawzajem polecamy was opiece królowej polskiej Maryi. Poczem wiwat! i udaliśmy się ku Praszce. Praszanie nas oczekiwali z wielką niecierpliwością, wysyłali posłańców, jak daleko jeszcze jesteśmy: gdy nas ujrzeli posłańcy, natychmiast dali wiadomość do miasta, zład licznymi i uroczysta processya wystąpiła naprzeciw nas. Gdyśmy się zeszli w drodze na pół mili od Praszki przy odgłosie

## POWRÓT KOMPANII POZNAŃSKIEJ Z CZĘSTOCHOWY

podany przez

Przewodniczącego téjże kompanii.

Dnia 16 września o godzinie 10tej po udzielonem nam ostatniem błogosławieństwie Naj. Sakramentem w kaplicy przed cudownym obrazem, wyszliśmy z klasztoru z pniem „Boże coś Polskę“; wyprowadzenie naszej kompanii było nader uroczyste, towarzyszyło nam bowiem bractwo z starego miasta Częstochowy, oraz złączyła się z nami kompania Wieleńska, wracająca do domu i towarzyszyło liczne obywatelstwo zamieszkałe przy Jasnej Górze jako téż i zamiejscowi mieszkańcy pobliskich okolic. Rozrzuconiem posłaniem świętego przybytku przybyliśmy po za miasto do kościoła Śgo. Rocha, gdzieśmy się rozstali z towarzyszącym nam orszakiem. Tu na cmentarzu przemówił do nas gorącymi słowy żegnający nas kapłan, po nim przemówił czcigodny ksiądz Antoniewicz, który nam raczył towarzyszyć osobliście z Ostrowa aż do Częstochowy: pobożny ten kapłan

a w ostatnich czasach gorliwie pełniący obowiązki swoje, jako kapłan i obywatel. Mieszkańcy Warszawy publicznymi oznakami sympatii i szacunku chcieli zasługi szanownego pastera, i oczekiwali na rogatkach jego przybycia w licznym zebraniu różnego stanu i różnego wieku osób, kobiety niosły bukiety i wieńce, mężczyźni otaczający karetę prowadzili konie za cugle, i tak wśród głośniejszych wiewatów wjechał biskup na zjazd, skąd tłum zwiększony przeprowadził karetę aż do hotelu Wileńskiego. Taką samą owacy czekała ks. biskupa lubelskiego, Pieńkowskiego, lecz omyłona publiczność niedopilnowała chwili wjazdu jego do Warszawy, gdyż biskup przybył wcześniej niż się spodziewano.

**? Z Częstochowy,** we wrześniu. Do jakiego stopnia dochodzą nadużycia władz wojskowych i administracyjnych w Polsce, uwierzyć trudno. Był tu u nas prezydent (t. j. burmistrz) Grochowski, który bez miłosierdzia obdzierał mieszkańców. I mówił nieraz, że ma 50,000 złp. rocznie akcydensu. Żelaznemi kleszczami trzymał wszystkich na wodzy. Ale gdy nadużycia jego coraz stawały się większe, oskarżono go raz drugi i trzeci; lecz śledztwa administracyjne, zawsze go znalazły czystym i niewinnym. Po wypadkach warszawskich uciekł z Częstochowy i wrócił dopiero pod osłoną wojska. Grał w karty z generałem Wagnerem, pił szampańskie z nim wino, więc w końcu go prosił, żeby kazał uwięzić siedmiu obywateli najburzliwszego ducha, a właściwie tych, co na niego skarżyli. Jenerał u nas jest panem życia i śmierci każdego mieszkańca. Szczęściem że ich kazał tylko uwięzić a nie zamordować i wysłał do Warszawy. Tak niespodziewany wypadek przeraził wszystkich, bo co mnie dziś, to tobie jutro. Pojechali więc do Warszawy co najznakomitsi mieszkańcy pod przywództwem starozakonnego pana Kellera (syna) i zażądali audiencji u jenerała adjutanta Giecwicza, prosząc o śledztwo na gruncie. Śledztwo zjechało. Jenerał Wagner stanął silnie w obronie prezydenta; gdy się jednak pokazały liczne nadużycia, mianowicie, że Bóg wie gdzie podział niemało skarbowych pieniędzy, a darł bez miłosierdzia mieszkańców, zaszuspendowano go. I tak między innymi przedstawił był Grochowski potrzebę utrzymywania kosztem miasta oprawcy, ale go nieustanowił i brał pensją za niego, za niego pod znakomitego obywatela kupca Ginsberga imieniem pensją odbierał. Wezwani świadkowie zeznali, że ich namawiał, aby Muchanowowi, gdy z kraju wyjeżdżał, kocią muzykę wyprawiono w Częstochowskim dworcu kolei, a potem donosił o duchu niespokojnym mieszkańców i żądał pomocy wojska na ich uśmierzenie. Dalej kartki legitymacyjne na dni ośm do przejazdu do Prus, wydawane być powinny bezpłatnie. Tymczasem referenci z biura powiatu niewypuszczają ich za darmo. Wójtów więc i prezydentów muszą dla nich i dla siebie coś zbierać. Wezwano na świadki jednego żydka, czy to prawda, że bierze po 10 złp. za kartkę? Ten się wciąż opierał, że nic a nic nie powie, bo nie chce miastu szkodzić. Ale gdy go przyparto mocniej i gdy oświadczyła komisja zesłana, że po to tu przybyła, by takie znieść nadużycia i że jak nie powie, pójdzie do kozy, mniej więcej tak odpowiedział: „To ja do kozy, a p. prezydent pójdzie po order? Po co jednak gadać? co gadać? Jak tu p. Grochowski przybył, to kartki po pół rubla sprzedawał. Później kiedy go o to i o owe skarżyli, kosztowało go uniewinnienie, więc kartki zdrożały na rubla. Gdy druga komisja zjechała i całe miasto wystąpiło ze skargą, śledztwo wlekło się cztery miesiące, kosztowało uniewinnienie jeszcze więcej, więc gdy odjechała, kartki zdrożały na złp. 10 za sztukę. Teraz do śledztwa przybyło drugie tyle. Jak panowie odjadą, kartki będą po 3 ruble. Po co więc mam skarżyć? czy po to żeby miastu szkodzić? czy żeby po 4 albo po 5 rubli potem mieszkańcy za kartkę płacili?”

I niechciał gadać, upierając się że nic więcej nie powie, i musiano spisać protokół jak mówił. Tymczasem pracują nad uniewinnieniem prezydenta, drudzy zaś mówią, że wejdzie do komisji śledczej, w cytadeli będącej, z awansem!

Człowiek ten, który prócz pensji miał 54,000 rocznego dochodu, tak jest teraz biedny, że wszystko sprzedaje co miał.

Było tu jednak przed laty pociesniejsze śledztwo. Częstochowę naszą otaczają realności jurydyczne do wójtostwa należące, w środku miasta położone, które chcieliśmy wydobyć od rządu, by je na sprzedaż wystawił lub z wolnej ręki nam pozbył. Jakoś szło trudno. Do interesu wiele osób wchodziło, każdy chciał coś z tego obliczyć, więc się nie dało. Ale był tu exurzędnik Wyttek, znany z przebiegłości. Miasto mu proponuje wypuścić dwie karczmy

w mieście, na lat dwaście za darmo, jeśli tylko wystara się dla miasta o dziedzictwo. Ten przyjął propozycję, miasto mu dało plenipotencję, więc w ciągu roku nabył je, ale i z temi dwiema miejskimi karczmami, dał siebie. Mając wielki stąd dochód, płacił możniejszym obywatelom naszym przez lat kilka pewną za to kwotę by milczeli, magistratowi tak samo: lecz miasto wciąż skarżyło i dowodziło, że Wyttek plenipotencji nadużył, że to są realności miejskie w środku miasta położone, że rząd nie miał prawa ich sprzedać. Wyttek zaś dowodził, że te realności do tego sołectwa należały, więc prawnie je nabył, ile że one nie są w środku miasta, lecz opodal za miastem. Były wciąż śledztwa i wszystkie wykazały, że karczmy są za miastem. Oślupiało miasto na takie władz nawet najwyższych decyzje. Dowiedziano się wreszcie, że gubernator warszawski Łaszczyński, ma przybyć dla zwiedzenia Częstochowy. Czeka ją na niego mieszczanie, a gdy wjechał w rynek, wyskakują nagle i proszą go w najkłiwszy sposób; aby się zatrzymać raczył. Więc stawa. A oni z uszanowaniem, pokazując dom w ulicy od rynku kilkadziesiąt kroków będący, pytają go: „JW. gubernatorze powiedz nam, czy ten dom jest w mieście, czy za miastem?” Zdumiony gubernator powiada: „Dla czego się pytacie, gdy każdy dobrze widzi, że dom jest w mieście i w ulicy tak blisko rynku.” A mieszczanie pokłoniwszy się nisko: „O niech Ci będą dzięki JW. panie. A toć tu było pięć komisji i wszystkie zdecydowały, że ten dom za miastem, żeśmy już sami własnym niewierzyli oczom.” I opowiedzieli wszystko. Gubernator zanotowawszy sobie ten interes do pugilaresu, kazał nam przybyć za 4 tygodnie. Pojechaliśmy i wróciliśmy z niczym, bo przed nami był Wyttek. Ma on wójtostwo, ma karczmy, teraz oddał to wszystko synowi.

Za wiele już było zaplątanych i skompromitowanych osób, by ich tylu na raz chleba pozbawić! A u nas zawsze miłosierdzie w takim razie do nabycia nie trudne.

Wszystko to działo się w obec naczelnika powiatu i naczelnika żandarmów, a przedstawiającymi interes byli Kromer, Trojanowski i Łękowski, na czele wielu obywateli naszych. Wszyscy do dziś dnia żyją.

Mamy też tu w aktach naszego sądu wyrok pocieszny. W jednej wiosce, należącej do jurysdykcji naszego sądu, tuż obok drogi od wsi do wsi była studnia źle ocembrowana. Wójt upomniał by ją naprawić, ale na próżno. Nastąpiły śniegi, które gdy drogę zawiąły, trzeba było przez studnię objeżdżać. Jechał kupiec tamtedy. Koń trzeci na drążku idący, uderzył w cembrzynę, zawałił ją, sam się pośliznął i wpadł do studni. Udał się więc kupiec ze skargą do naczelnika powiatu. Ten ze względu że zamieci były nieuprzątnione i cembrzyna nie zreparowana, wójtowi, a wójt sołtysowi, wynagrodzić kupca kazał; sołtys zaś ściągnął należność od właściciela studni. Właściciel udaje się po radę co ma robić, do sądu. W sądzie kazał mu, by przypozwał kupca i sformował na kilkadziesiąt rubli likwidacyą, nadto by żądał przysądzenia sobie kosztów za oczyszczenie wody i za straty stąd wynikłe, że długi czas do innej musiał jeździć i stamtąd ją przywozić. Sprawę wygrał i w dwójnasób szkodę odzyskał. Naczelnik rozgniewany, wyjął wyrok, rozesał go władzom, nawet ministrowi sekretarzowi stanu Turkułowi, nie to jednak nie pomogło. Że tak było, poświadczyc to mogą posedek ówczesny Grzybowski i pisarz Szczuka, obaj dotąd żyjący, jakoteż Mazurkiewicz, rejent z komitetu, który natedy był podpisywany.

A na to co panowie powiecie? Za Paszkiewicza, ile razy do Polski miał przybyć monarcha, niezapomnianej pamięci Mikołaj, wszystkie wpróż rozpuszczano psy gończe (szpiegów) na wyłapanie młodzieży jakoby czyhającej na jego życie, by pokazać czujność wierną nad panem i jątrzyć cesarza na poddanych, a policyi kazano zawsze rozgłaszać: „Teraz już NPan przybywa z zapomnieniem uraz, z pełną dłońią łaski i dobrodziejstw”. Otóż zdarzyło się pewnego razu, że na dzień imienia cara ogłoszono długą listę ulaskawionych. Byłem na tedy u mego kolegi z rady wojewódzkiej, p. Józefa Psarskiego, który mieszkał we wsi Wielgie i Tlymek w bok Wielunia. Czekano na gazety z niecierpliwością, bo miał syna w Bobrujsku czy Zamościu uwiezionego za to, że wychodząc przenocował. Miałem wzrok lepszy więc go wyręczam i czytam, że go NPan ulaskawił od kary śmierci przez powieszenie, za to, że chciał podnieść rokosz na czele siły zbrojnej, zdezonizować Mikołaja a przywołać na tron Polski arcyksięcia Ferdynanda austriackiego. Kazał sobie pokazać czy w tym nie pomyłka, czy to nie o synu przypadkiem mowa. Nie! o nim samym. Więc zemdał. Ledwieśmy go uspokoiłi. Bo on po śmierci żony wciąż chory, na krok nie wyjeżdżał z domu, z nikim się nie widy-

wał; prócz krewnych nikt u niego nie bywał. Zachodziliśmy więc w głowę, co to kłamstwo miało znaczyć? Wyraźni dwaj jego imiona: Józef Teodor, były wydrukowane, jeżeliby trzy wieś dziedziczne dobrze wymienione, nie można było posądzić tu nikogo o omyłkę. Numer gazety mógł być wam złożony, gdybyście mi nie wierzyli i odwołać się do licznych a żyjących obywateli, krewnych zmarłego a miłośników jego ośmiorga dzieci dotąd żyjących. Żadnego śledztwa przeciw temu niby na śmierć skazanemu a potem ulaskawionemu Psarskiemu nigdy nie było\*) Dziesięć lat temu byłem w Warszawie. Przy obiedzie w restauracji poznałem się z obywatelem z Płockiego. Ten mi opowiedział słowo, taki sam wypadek z jego wujem, także na śmierć skazanym, chociaż nikt o tym nie wiedział że był winnym, bo go o nic nigdy nie posadzono. Zabużył tylko, że zgubił notatę jego nazwiska. Dla Europy, dla świata, trzeba było takich amnestyi, i takie do podpisania przedstawiano, a nikt się nie odważył wyswietlić kłamstwa.

Dyrektorowie główni, często jenerały, znają musztrowe ale naszych praw, naszych zwyczajów, znać nie mogą. Odwołasz się do nich, coż zyskasz. Oni sami dopuszczali się także nadużyć, opłacali się drugim i byli kontenci, kiedy sprawiedliwość ich nie dosięgła. Rozumieją więc położenie oskarżonego. Na zbytek potrzeba im pieniędzy; sprzedają więc to, co ich nie kosztuje, to jest sumienie. Pojawiając się z kraju, gdzie złodziejstwo całemu narodowi wręcz dzwonek, przesiąkniętym nawykami od najpierwszych w świat kroku, nie pojmują cnoty bezinteresowności. W Polsce więc naszej, kto ma pieniądze, dowiedzie, jak Wyttek, że dom w rynku, że cały rynek za miastem.

Niepodobna mi wszystkich nadużyć przytaczać, bo księgi potrzebowałyby wielkie spisywać, ale warto przytoczyć fakt następujący.

W Warszawie przy ulicy Chmielnej, nie pamiętam adresu, był stolarz ubogi i miał jedynaka syna, który przetrwał to samo, że był jedynakiem, wolny był od wojska. W tym samym domu stał pewnego razu kwatery, jenerał adjutant cesarza Mikołaja, Frederichs. Przeznaczył jakąś robotę stolarzowi, był parę razy w warsztacie jego, widywał jego żonę, i często pieniędzmi biednych tych ludzi bardzo wędrowała. W kilka lat przechodząc ulicą, widzi kobietę bardzo żalną płakającą. Pyta jej się, czego płacze i poznaje stolarzkę. Ta mu opowiada, że pan komisarz policyi zarzucał ją robotami za darmo. Jedną i drugą syn załatwił, ale nie mógł wszystkich. Rozgniewany o to komisarz, wydał go do wojska, przedstawiając, że ponieważ stolarka ma jeszcze drugiego syna, ów więc zuchwalec podług prawa powinien iść do wojska. I wzięto go, bez względu na ropaczkę matki, na jej podania i dowodzenia, jako tylko jednego w swoim życiu miała syna.

Jenerał dobywszy parę rubli, kazał jej prośbę do cesarza, właśnie podówczas w Warszawie obecnego, podać, radząc, żeby na wieczór przyszła do Łazienek, a prośbę na głowę trzymała. Zrobiła jak kazał. A choć ją policyjnie tyrała popychając z miejsca na miejsce, dojrzał ją jenerał, podsunął się do niej, prośbę odebrał i cesarzowi podał, objaśniając, że kobieta jakąś utrzymuje, jako ma jednego syna, a pan komisarz policyi udowodniwszy niby śledztwami, że ma dwóch, jednego wydał do wojska; natężył więc prosi, by go, jako jedynaka, wypuścić. Cesarz wolał brać prośbę i na niej ołówkiem napisał: „Tego co w ołówek wypuścić, tego co w domu matki, powołać do wojska. I oddano go matce. Ale może inną w to miejsce wydatkować syna i imieniem owego stolarczyka, by postawić na swoim, przewzano.

7 Suwałki, 20 września. Kilka tygodni temu, jenerał Rudanowski, skończył swoje śledztwo. Szedł on wierszową drogą raz obroną, nie ustąpiwszy z niej ani na krok jeden. Nie podobna opisać rozmaitych kruczków, wybiegów, jenerałych pomysłów jakie wprowadzono do śledztwa; przytoczymy z nich jeden przynajmniej. Jenerał Rudanowski nie mogąc udowodnić, wymuszonymi przysięgami świadków winy p. Wierzchlejskiego, ks. Falkowskiego, oraz Jana Ławciewicza i Ignacego Bema (owych dwóch młodzieńców sąsiedztwanych w lipcu), uciekł się po świadectwa do rozmaitych sług, w nadziei, że kobiety bez ukształcenia, łatwo dadzą się zastraszyć i obalamucić. Na chlubę tych poczynionych niewiast i dziewcząt, wyznajemy, że każda z nich sama tylko powiedziała prawdę. Drząc na widok żandarmów i jenerała, wszystkie odpowiadały w te słowa: Nie chcemy zgubić ni naszych dusz, ni panów naszych, nie oni zdro-

\*) Lubo list od całkiem wiarogodnej przychodzi osoby, powie jednak powyższa tak brzmi bajecznie, że zaledwie nam jej dać wiary podobna. (Przyp. red. Dzień.)

dzwonów i pięknej muzyki, zostaliśmy powitani przez tłum kilkatisięczny tak serdecznie iż z żalości przyszło nam zapłakać, muzyka rznięta i dęta, wtórowała nam pieśni patriotyczne, gdzie i starozakonni z nami brali udział, i tak uroczyście postępowaliśmy do kościoła, gdzie po odśpiewaniu pieśni i modlitwy za ojczyznę, ogłosił nam jeden z duchowieństwa, iż życzeniem współbraci Polaków starozakonnych i całej synagogi, abyśmy odwiedzili bóżnicę; z radością uprzejmie te zaprosiny przyjęliśmy, i tak z piętrem pobożnym: Boże coś Polskę! z naszą śliczną chorągwią i z krzyżem w licznej procesji wyszliśmy z kościoła do bóżnicy. Krótko przed bóżnicą odniesiono krzyż i chorągiew do kościoła katolickiego, a nas wpuszczono do bóżnicy, oświeconej rześcicie. Zastaliśmy w bóżnicy wielki szwarwach, który gdy potrwał kilka minut, jeden starozakonny starszek siedzący w ciasnej ławce, z którego ócz widać było iż z rozkoszą a z ukontentowaniem nas wita, aż głową poklonywał, nagle uderzył po trzykroć pięścią w ławkę; nastąpiło uroczyste milczenie, przemówił do nas zacny starozakonny i powitał mniej więcej słowy: witamy was bracia Wielkopolanie, witamy was bracia i dziękujemy wam

żeście nie wzgardzili naszym pragnieniem, żeście nas odwiedzili świątynią i synagoge, niech wam Bóg błogosławi, my łączymy naszą miłość z waszą miłością, nasze serce łączymy tu z waszymi braćmi Polakami i pragniemy się złączyć w miłości z wami, pozdrowcie tam w Wielkopolsce naszych braci starozakonnych, opowiedzcie im że łączymy z wami nasze szczerze serca, niech i oni idą za naszym śladem, pozdrowcie prosimy, waszych braci Wielkopolan, niech was Bóg szczęśliwie zaprowadzi do domów waszych. Wtém otworzono arkę przymierza i nastąpił śpiew: Boże coś Polskę. Śpiewali go wraz z nami starozakonni, tak mężczyźni, jak niewiasty na chórze i dziatwa. Sam widziałem na własne oczy, jak chłopcy od 5 do 6 lat z mojej księżeczki każdą zwrotkę śpiewali, lecz zawsze za każdą razą z pamięci: „Przed twe ołtarze zanosim błaganie, ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie.” Po ukończonej pieśni podziękowaliśmy im za szczerze przyjęcie i udaliśmy się w rynek dla wychnienia, gdy wezwano nas do oberży, gdzie nas czekała ucsta: pokrzepił się każdy ofiarowanym obiadem i napojem ile kto żądał, przy czém wtórowała nam muzyka. Odpoczywaliśmy 3 godziny, potem wezwał nas wielki dzwon, dając znak że

już czas pożegnać nam tameczne obywatelstwo. Stanęliśmy więc u stóp wizerunku Zbawiciela naszego, z pobożnym duchowieństwem, z żalością opuszczaliśmy Pruską przy wtórowaniu muzyki i w towarzystwie szanownych obywateli i obywaterek. Zgoła starzy i młodzi i dziatwa co tylko żyło, chrześciance i starozakonni, śpiewało z nami: Boże coś Polskę. W uroczystym orszaku z światłem, obramkami i chorągiewami wyprowadzono nas aż do rogatki granicznych Królestwa. Tu żalość serdecznych Praszan nie pozwoliła odstąpić nas. Wołano z płaczem: Panie naczelniku, prosimy pozwól nam odprowadzić naszych Wielkopolan pruskiej granicy. Odpowiedział naczelnik: pozwalam, odlećcie prowadźcie tych pobożnych gości i wracajcie nazad do pruskiej granicy, poczem strokane obywatelstwo z Królestwa ze smutkiem nas pożegnało słowy: Bracia! niech Bóg Wszechmogący wam nagrodi izeście odwiedzili nasze miasto, a łaska Pana Boga naszego niech będzie z nami wszystkimi. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, rzekli chrześciance, i odpowiedzieliśmy: na wieków Amen.

nie czynią i nie też o nich złego powiedzieć nie możemy. Pocziwie te slugi, pomimo zakazów i postrachów, żałobę narodową i krzyże żałobne. Łącząc się całym tłumem do świętej walki duchowej z wrogiem naszym, robią co mogą, na co je stać w ich ubóstwie. Złożyły się piękne chorągiew i poduszkę do mszału, oświecili rzędną kościół groszem wdowim w czasie mszy św. którą załatwiła na intencją ks. Falkowskiego, (liczne bowiem msze sprawowały się na intencją ks. Falkowskiego i uwięzionych), lat obecne na każdej mszy uroczystej, a za największą łaskę uważają dla siebie, gdy im państwo pozwoli iść na odpust, najwyższy zaszczyt, gdy mogą nieść ołtarzyki w czasie procesji pobożnych pielgrzymek.

W indagacji slug, głównie śledzono, czy ks. Falkowski rozdawał obrazków z Matką Boską Częstochowską (jest jedna z win, które mu zarzucano) i co mówił żegnając towarzyszki.

Nim opowiem co się tu u nas dzieje, wprzód wspomnę nam wypadki o burzającym postępowaniu jakiegoś p. Staniszevska w areszcie, obecnie na silne wstawiennictwo margr. Wielopolskiego, i na zaręczenie kilku znanych osób, uwolniona z więzienia. Pani Staniszevska była w odwachu, gdzie jej przeznaczono brudną celnicę, obok izby żołnierskiej. Wprawdzie generałowi Potanowskiemu podobało się owe stancya nazwać salonem obec gubernatora miasta, ale to nie przeszkodziło obrzydliwemu robactwu obleść biedną uwięzioną i jej małą córeczkę Terenię. W tej brudnej izbie znajdowały się stare miejskie szynel, buty itp. rzeczy. Można sobie łatwo stawić, jakie tam straszne było powietrze; okropny hałas, nieustanne dzwonięcie, ciągłe zmiany warty, zapach prochu tytoniu, dopełniały reszty. Prócz tego nie dano spać więzionej ani na chwilę, otwierając drzwi bezustannie, w czasie niebezpiecznej chorą, by się gotowała do dalekiej podróży. Komendant Kobra miał główny nad nią nadzór i piekę, z czego jak widzimy wywiązał się chwalebnie.

Ks. Falkowski jako też i ks. Juwenalis, dotąd pozostają w Dynaburgu. Ignacy Bem i Jan Ławciewicz bez podobnej indagacji i bez przeczytania im wyroku, zostali uwolnieni do gubernii wołogodzkiej (i to się ma znaczyć: zamykanie przestępstw politycznych w kraju, jak brzmią wyroki nadane prawem). Ignacy Bem obecnie znajduje się w Solwyczegocku, a Jan Ławciewicz w Uścisolsku. Są to niebezpieczne miejsiny. Za przestępstwa jakich się ci dwaj podzielnicy dopuścili, potrzebaby wywieść na wygnanie wszystkich Polaków, wszystkie Polki, nawet dzieci, bo i one uważają Boże coś Polskę, nienawidzą wrogów i rozważają co to miłość ojczyzny.

Pomimo ucisku, w jakim byliśmy czas tak długi, nie adliśmy na duchu ani na chwilę. Nabożeństwo żałobne śp. księcia Adama Czartoryskiego odbyło się uroczystie, kościół gorzał od światła. Na trumnie pokrytej kirem, lewieniec z nieśmiertelników. W czasie mszy św. śpiewano Boże coś Polskę.

Obchód rocznicy połączenia Litwy z Polską, przypadający na dzień 12 sierpnia odbył się u nas cicho ale uroczystie. Trzy msze św. wyszły jednocześnie, w czasie których śpiewano Boże coś Polskę, Święty Boże, Witaj słowo nieba, Kto się w opiekę i po raz pierwszy ze Ojczy. Z rana już o godz. 6 zandarmi i kilkunasu żołnierzy z bronią, poustawiani przy wejściach do ogrodu publicznego, będącego naprzeciw kościoła, wzbronili wejścia kościoła kilku kobietom, które były w jasnych kolorach sukniach; odważniejsze zdołały się przecisnąć przez zandarmów. Po każdej mszy uroczystej zaledwo zandarmi z trumnę w kościele, lub na ołtarzu więcej światła, p. Boduchowski przysłała zapytaniem, na jaką to intencją ksiądz odprawił mszę św., i przez kogo była ona mówiona? Po mszy dnia 12 sierpnia, uczynił np. uwagę: co trzy msze wyszły razem? Nie dosyć na tym, zandarmy taką opiekę rozciągnęła nad kościołem, że co dzień w czasie nabożeństwa kilku zandarmów i policyantów w nim obecnych, zaglądają kobietom pod kapelusze, badając czy nie śpiewają pieśni, zapisują sobie nazwiska i czynią na chybił trafił i denuncyją swoim zwierzchnikom, co więcej wypędzają żołnierzy Polaków z kościoła. Nadadł to prawo policyi i zandarmeryi, aby aż w kościele rozpościerała opiekę swoją? Jest to pytanie, które pewne bez odpowiedzi pozostanie.

Dnia 2 września rozpoczęło się nabożeństwo żałobne pomordowanych w Wilnie, jako też za śp. generała Sosnowskiego i tych co w roku 31, jako bohaterowie walcząc, o ojczyznę polegli. Nabożeństwo to, tyle bolesnych wspomnień, odbyło się z całą uroczystością kościelną, wystawieniem katafalku. Nad trumną pokrytą kirem, dobitną wieńcem cierniowym, skrzyżowane były dwa procy żałobne. Kobiety na cały tydzień przywdziały grubą

Dnia 8 września, jako w smutną rocznicę wejścia Mołochów do Warszawy, grobowa cisza panowała w mieście; w czasie niesporów na które pobożni zesłali się tłumnie, śpiewano po raz pierwszy pieśń do serca Jezusowego, nute: Z dymem pożarów, i Boże Ojczy.

Dnia 14 września, w sobotę w wigilię odpustu Podwyższenia Krzyża św., oczekiwaliśmy zapowiedzianej kompanii wojskowej. Już z samego rana puszczone pogłoski, że do miasta miało przeskoczyć wejściu kompanii do miasta. Zaledwo więc dano znać, że kompania się zbliża, 3000 żołnierzy wyszło na powitanie idących braci, jakby na obronę, ze straszną bronią na odparcie wroga: z mołochami, chrześcijańską odwagą i naszą potężną pieśnią na czołwie. Kiedy za pospiesznie kilka razy uderzono we dzwony, żołnierze stojący na kwaterach, pochwywszy broń, szybko ruszyli do koszar, sądząc, że dzwonią na gwałt. Cóż się stało z ową silną, straszną armią Mikołaja, że tak się wywołał widok bezbronych kobiet, starców i młodzi, przywrócić z chorągiewami, krzyżem i pieśnią religijną na ustach?

Czy kilka miesięcy walki moralnej tak nas uzbroiło potężnie, że wróg zadrzał z bronią ognistą w rękę, że się tak boi, gdy tymczasem my bezbronni, tacy spokojni, tak się niczego nie lekamy, ni ich bronni ni ich śledztwa, ni kajdan? To pierwsze nasze zwycięstwo moralne.

Kompania sejneńska, prowadzona przez zacnego kanonika, księdza M. połączony się z suwalską, już o godzinie 9 wieczorem, wróciła do Suwałk. Nieopisanego uroku był to widok. Liczne chorągwie powiewały nad głowami, a krzyż duży, nowy, srebrny, dar emerytów dla kościoła, i piękny ołtarzyk, ofiarowany przez miasto, cudnie odbijały światło lamp i księżyc. Rzęsisto oświecony kościół, czekał na pobożnych, których dzwony witały z daleka, łącząc się uroczem z pieśnią, płynącą z piersi tysiąca pobożnych. Mieszkańcy nazajutrz ugaszczali pielgrzymów w swych domach. Z pociechą w sercu uważaliśmy, z jaką ufnością włościanie wchodzili do domów, a powiedziawszy: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus,“ zasiadali jak u siebie. Jakaż to różnica od pierwszego odpustu w tym roku na St. Antoni! Wtedy zaproszony chłopiec, ociągał się przestąpić próg naszego domu; dziś wchodził sam z ufnością, jak brat do brata, płacąc błogosławieństwem za przyjęcie braterskie. To drugie nasze zwycięstwo moralne. Pierwsze odniósł duch nad wrogiem ciemności, drugie serce nad nieufnością, bo też duch silny, i serce pełne miłości cuda działają.

Nadchodząca jesień, położy koniec pobożnym pielgrzymkom. Przypominając sobie pierwszą naszą pobożną wycieczkę do Studziennicy, widoczną a błogą od czasu tego widzimy zmianę. W czasie tej pierwszej pielgrzymki, lud wiejski jeszcze z nieufnością łączył się z nami, uciekał z przestrachem na pierwsze ukazanie się kozaka lub zandarma; dziś śpiewa głośno „Boże coś Polskę“ i inne narodowo-religijne pieśni, nie tylko w kościele, ale w czasie procesji, pod bokiem zandarmów, na polu, przy pracy i w chacie; sam zaprasza na odpusta do swoich kościółków wiejskich. Mieszkańcy też miast idą wszędzie chętnie na odpust, czy to do wsi, czy do małej miejsiny; nie ich wstrzymać nie zdołało: ni zakazy, ni postrachy, ni najprzykrzejsze powietrze. Kompania suwalska wychodziła dwa razy na odpust w deszcz ulewny, który padał godzin kilka bez przestanku.

Nie możemy tu pominąć dwóch zajmujących rysów gościnności ludu naszego. Kiedy przez wieś \*\*\* w Augustowskim, przechodziła kompania suwalska, kobiety wiejskie, świątecznie ubrane, podawały uprzejmie wodę pielgrzymującym, starcy przyklekali na drodze, błogosławiąc całą kompanię, inni płacąc całowali pielgrzymom ręce i szaty. Powracając zaś kompanią z odpustu, wieś częstowała malinami, które gromada przez cały dzień zbierała, a sąsiednia wieś przyjmowała pielgrzymów mlekiem, śmietaną, chlebem i sérem. Droga cała tak w jednej jak w drugiej wsi wysłana była kwiatami i zielonymi gałązkami. Równie gościnne przyjęcia doznała kompania suwalska w Augustowie, w Sejnach, w Olszance od p. K.

Dodajemy tu jeszcze, że wszędzie, gdzie tylko kompanie przechodziły, wychodzono z kościołów i kościółków, z chorągiewami i krzyżami, przeprowadzając pielgrzymów wiorst kilka. Ta nieudana jedność, to braterstwo z serca idące, jest najświetniejszym zwycięstwem moralnym, jakie odnieśliśmy w przeciągu tych kilku miesięcy. Działaliśmy z bronią daną od Boga, a więc nie wypuszczamy jej z dłoni, bo nią dopomóżemy do zupełnego zwycięstwa, do oswobodzenia ukochanej ojczyzny naszej.

Dnia 25 b. m. odbędzie się msza uroczysta na uproszenie zdrowia ukochanego nam arcybiskupa. Oby Bóg raczył zachować go w jak najdłuższe lata, tego szanownego przewodnika duchownego!

P. Wierchlejskiego w tych dniach przewożono przez Suwałki, nie wiadomo na jak długi czas pozostawiają go w Międzyrzeczu. W czasie chwilowego tu pobytu, żonie nawet i dzieciom nie wolno się było z nim widzieć.

## ROSYA.

Petersburg, 22 września. Następcą tronu wrócił z Nizszego Nowogrodu do Petersburga. Kontrakty nowogrodzkie kupców nie zadowolniły; herbata, jeden z głównych przedmiotów, przyniosła znaczne straty, gdyż na ceny wpłynął już przysły dowóz morzem który od 1 października będzie dozwolony. Sprowadzi to upadek kontraktów niżnowogrodzkich.

Poseł rosyjski w Washingtonie odczytał prezydentowi Stanów Zjednoczonych notę księcia Gerczakowa, w której tenże imieniem cesarza przedstawia konieczność porozumienia się z Południem.

Czas krakowski ogłosił dwa dokumenta komitetu do organizacji Starozakonnych w Rosyi, w których cesarz własnoręcznie wykreślił lub pozmięniał miejsca, zapowiadające ulgę w pewnej mierze dla żydów. Tak np. i nadal niema im być wolno awansować na oficerów, mają gminom narzucać rabinów mimo ich woli, itp.

Co się tyczy stanu włościan w całej Rosyi, półurzędowe nawet doniesienia w dziennikach petersburskich nie przedstawiają go w różowym świetle. Według nich, w ciągu sierpnia były zaburzenia w gubernii tambowskiej, kałuskiej i riazzańskiej, które utłumiono. Wprawdzie w wyborach gminnych wzięli powiększając część udział włościanie, lecz układy między właścicielami a włościanami względem przyszłych powinności tych ostatnich, nie postąpiły ani kroku. Nigdzie dobrowolny układ nie stanął, a propozycje właścicieli oparte na miejscowych ustawach i inwentarzach, zostały przedłożone wyższej instancji, co naturalnie wiele czasu zabierze. W nielicznych miejsinach, w których układ nastąpił, włościanie w miejsce pańszczyzny obowiązali się płacić tak zwane w Rosyi „obroki“, to jest czynsz pieniężny.

Jenerał gubernator petersburski, Ignatiew, zakazał sprzedaży druków po ulicach pod pozorem zapobieżenia

propagandzie pism rewolucyjnych. Gdy z wielu zewiedzionych nadziei jakie w Rosyi na nowym panowaniu zakładano, pozostał jedynie dawny system rządu w łagodniejszej formie, nieukontentowanie szerzy się w całej Rosyi. Przed kilku tygodniami rozlepiona była na ulicach Petersburga odezwa litografowana, wzywająca rząd aby wszedł na drogę konstytucyjną. W kilka dni później ta sama odezwa ukazała się na rogach ulic, lecz już drukowana. Buduszczość Dołgorukowa żądająca konstytucji dla Rosyi, krąży z ręk do rąk pomiędzy młodzieżą rosyjską. Kozacy czarnomorscy, których książę Borjatyński chciał przesiedlić na Kaukaz, wciąż wzburzeni; cesarz po części przyznał im słusność, ale nie dosyć, aby ich uspokoić. Kozacy ci obowiązani do wiecznej służby wojennej, bardzo uciążliwej, gdyż stanowią straż nadgraniczną przeciw ludom kaukaskim, żądali, aby grunt który im rząd dawał do używania, został ich własnością, a przynajmniej, aby nie byli przetrucani co chwila z miejsca na miejsce, co niszczy nawet ich dobytek ruchomy.

Między mnóstwem ukazów i rozporządzeń jakie w tych dniach ogłoszono w dziennikach petersburskich, znajdujemy rozporządzenie cesarskie znoszące mundury, jakie dotychczas ustawa nakazywała nosić uczniom akademii. Silny duch korporacyjny jaki się między nimi rozwinął, a który naturalnie w jednakowym mundurze miał jeszcze pomoc, miał być jednym z motywów tego rozporządzenia.

## AUSTRYA.

Kraków, 27 września. Zakomunikowane przed dwoma tygodniami radzie miejskiej rozporządzenie władzy wojskowej, żeby się wstrzymywało od naprawy domów położonych w nowo oznaczonych pasach fortyfikacyjnych (Kraków bowiem ma dwie nowe linie fortyfikacyjne otrzymać i być zmienionym na twierdzą pierwszego rzędu), ogromne wywołało wzburzenie w mieście. Mieszczanie naradzają się, co począć w obec zniszczenia grożącego niemałej części miasta.

Angielski konsul w Warszawie, Stanton, który tu kilka dni bawił, miał podobno od rządu angielskiego polecenie, zbadać osobiście usposobienie umysłów w Krakowie i zdać do Londynu sprawę z wypadku tego zbadania. Natrafił on właśnie na chwilę wielkiego przeciw Austryakom wzburzenia umysłów, z powodu nowych linii fortyfikacyjnych i policyjnych dowolności pana Pałama.

Miasto Tarnow przesłało Smolce adres dziękczynny za mowę jego przy rozprawach nad kwestyą węgierską. W adresie tym jest mowa o cierpieniach polskiego narodu, o jego sympatyach dla Węgier, Smolkę zaś nazywają Tarnowaninem wielkim patriotą i ulubieńcem ludu. Osobna deputacya wręczy ten adres Smolce. W istocie Smolka wielkiej zażywa miłości i wziętości w Galicyi, z wyjątkiem części szlachty, która niemile nań patrzy a nawet owego adresu podpisać nie chciała.

Lwów, 27 września. Wczoraj odprawiono uroczyste nabożeństwo w kościołach katedralnym i OO. Bernardynów na uproszenie zdrowia dla czcigodnego ks. arcybiskupa warszawskiego, Fijałkowskiego. Natłok pobożnych był tak wielki w obu kościołach, że zaledwo zdołały go objąć mury świątyni. Podczas nabożeństwa sklepy w całym mieście były pozamykane.

Ostateczną rozprawa w procesie dziennika Głos rozpoczęła się w tutejszym sądzie karnym dnia 2 października, lecz z uchwały sądu, przy drzwiach zamkniętych dla publiczności.

— Od dawna nie zapamiętano we Lwowie tak licznego pogrzebu jak w bieżącym tygodniu pogrzeb śp. Jana Korybuta Laskowskiego. Był to rzec można prawdziwy za życia męczennik. W r. 1846 podczas rzezi okropnie zbity i poraniony, z pogruchotaną szczęką, już się więcej nie wyleczył i przejechał lat kilkanaście, umarł w szpitalu w ubóstwie, tak iż nawet trumnę ze składkowego grosza sprawić musiano. Cierpienia, które poniósł za życia, chciano zmarłemu wynagrodzić oznakami publicznego społecznia i czci pośmiertnej. Tysiące mieszkańców wszelkiego wieku i pfcii zebrało się w oznaczonej godzinie około głównego szpitalu, skąd zwłoki poniesiono na cementarz Łyczakowski. Tam odśpiewano pieśń: „Z dymem pożarów“ tak stosowną nad grobem ofiary tych czasów, do których się właśnie ta pieśń odnosi; a gdy każdy z przytomnych pospieszył rzucić garść ziemi na trumnę, w jednej chwili powstała mogiła, odznaczająca od innych grób męczennika i patrioty.

— Przegl. Powsz. takie robi uwagi nad zdarzającą się i we Lwowie niepocieszoną formą ulicznych objawów patriotycznego niby ducha: „Jestto już w naturze ludzi, że jedni drugich naśladować w złem jak dobrem, bez myśli, i oba działania mające pewne znaczenie w swoim zakresie, stosują jak najniestosowniejsz. W rzeczach małej wagi wynikają z tego tylko śmieszności, lecz w sprawach ważniejszych takie bezmyślne małpowanie stać się może prawdziwym i wielkim złem nawet. Mamy tu na myśli pewną okoliczność, którą podnieść uważamy za nasz obowiązek. Oto młode chłopcy, półdzieciaki prawie, wołają nieraz, mianowicie przy sposobności obchodów narodowo religijnych, na tego lub owego, który im się z fizyognomią nie podoba: „szpieg! szpieg!“ nie znając ich i najmniejszego nie mając w tej mierze przeświadczenia. Zdarzyło się to już razy kilka ludziom najpocześniejszym, którzy nie zasługują na tak okropną zniewagę. Bo czyż może być straszniejszy wyrok potępienia, jak komu nazwę taką w oczy rzucić? Jest to gorzej, niżeli kogo sztyletem przebić, bo sztylet zabić może od razu, a taka obelga, to powolne, okropne, dni, miesiące i lata trwające zabicie. Zanim człowiek uczciwy nazwie drugiego szpiegiem, długo, bardzo długo zastanawiać się powinien, azali ma prawo popełnić takie morderstwo moralne. I co jeszcze przytęm smutniejszego, że u nas przy naszych okolicznościach podejrliwość tak jest zaraźliwą, że ludzie najpocześni, najmniej lekko-

myślni, dzielą nieraz to na wiatr puszczone zdanie. I najczęściej zarzut ten nie wyjdzie z ust ludzi wytrawniejszych, którzyby prędzej mieli prawo do wydawania podobnego wyroku, ale z ust żaków, nie mających żadnego doświadczenia, którzy nie są w stanie osądzić czynności drugich i nie pojmują nawet stanowiska, z jakiego wypada się zapatrywać na bieżące zdarzenia.

— Z pod Brodów donoszą [Przeglądowi Powsz: o fakcie, który powtórzyć z tém większą przychodzi przyjemnością, że im jest rzadszy dzisiaj, tém więcej pożądany. Dnia 27 sierpnia odbywał się w Łopatynie jarmark i odpust zarazem, jak się to często po naszych miasteczkach zdarza. Było tedy uroczyste nabożeństwo, naturalnie wedle obrządku grecko katolickiego, bo był to odpust ruski. Zaczęły ksiądz W. z pod Brodów, miał kazanie, w którym pomiędzy innymi z serdeczną żarliwością wzywał wszystkich do zgody, bratniej zgody. „Polacy i Rusini,“ mówił między innymi, „jesteście dziećmi jednej matki, obrządek li tylko różni was, powinniście żyć w zgodzie i bratniej miłości, a nie słuchać żadnych poduszczeń, a rozsiewaczy niezgody, uważać za ludzi złych i niegodnych, by ta ziemia ich karmiła. Są to ludzie w mocy czarta, zaślepieni. Powiedźcie im: wy kujecie więzy sto razy silniejsze niżeli te co was dotąd krępowały. Wspólnymi tylko siłami działając, możemy się stać narodem tak silnym jak niegdyś byli przodkowie nasi, nasi praojcowie. Oto jest Matka Boska cudowna! Błagajmy ją wspólnie, oby ona wzięła nas w opiekę swoją, aby schyliła się ku nam i pobłogosławiła wszystkim zamysłom naszym itd.“ Kazanie to pełne uczucia i zapału, trafiło do wszystkich serc, i wszyscy obecni bez wyjątku padli na kolana i rozrzewnieni, głośnie lkając, wznosili modły swoje do Matki Przenajświętszej. Są więc zacni kapłani pomiędzy bracią ruską. Są więc niezawodnie, i jest ich więcej niż myślimy, a jeżeli milczą oglądając się na tak ważne dla nich i ich rodzin hierarchiczne względy, przemówią oni kiedyś jak ten zacny kapłan, którego przytoczyliśmy wyrazy, słowami świętej zgody narodowej. Cześć im, cześć! Daremne zabiegi małej garstki ludzi złych i namiętnych. Nie daleko już czas, że lud nasz cały, czy się w cerkwi czy w kościele modli, poda sobie bratnie ręce do zgody i jedności.

— W tymże dzienniku czytamy o prywatnym obchodzie wesela, który jednak publiczne niemal miał znaczenie przez wzgląd na dzisiejsze stosunki galicyjskie i na drażliwą tam kwestyą rusko narodową i rusko społeczną. Wesele o którym mowa, odbyło się pod Chodorowem, w Brzeżańskim. Państwo młodzi byli: ukończony teolog i przyszły ksiądz obrządku ruskiego i córka szlachcica polskiego. Dawniej podobne wesele nie byłoby zwróciło uwagi, ale teraz takie połączenie ma pewne znaczenie; bo koniec końców dowodzi, że ksiądz ruski, wychowaniec św. Jurców, odrzuca z pełnym przekonaniem ich polityczne nauki. To też pan młody nie mało nasłuchał się wyrzutów od św. Jurców, ale mężnie i stanowczo odparł wszelkie ataki. Życzyć mu za to z całego serca należy, aby żył szczęśliwy jak najdłuższe lata ze swoją wybraną, i, dodajemy, doczekał upadku ligi świętojurskiej, ligi waśniaczej braci z braćmi. Gości zaproszonych było mnóstwo na wesele: obadwa obrządki w zgodzie i w zgodzie narodowe polskie stroje z ruskimi rewerendami. Zaszła tylko jedna kwestya co do języka przy ślubie. Podniósł ją ksiądz, ojciec pana młodego, lecz sam wniosował za językiem polskim. Po nie długiej wszakże dyskusji w obydwu kółkach, Polacy przekonani, że się przez to istota rzeczy nie zmieni i zresztą dla małej niedogodności (bo nie było pod ręką polskiej rytuałowej książeczki) słuchali chętnie, jak panna młoda powtarzała za księdzem ruskie słowa ślubu, mało co różniące się w brzmieniu od polskich. Ślub odbył się późnym wieczorem, a cała gromada towarzyszyła ze świecami orszakowi ślubnemu. Jeszcze jedno warto dodać spostrzeżenie. Gdy się zaczęła owa dyskusja, rozprawiali z początku po rusku, ale w zapale dysputy, ksiądz dla wygodniejszego zapewne wystowienia się, przeszedł do polskiego języka. Tak się też działo z całą rozmową przy weselu, wszyscy księża zapomnieli o ruskim języku i rozmawiali po polsku.

Wiedeń, 27 września. Pisze stąd korespondent zwykły o Czasu: Między obrazem jaki nam przedstawia ruch teraźniejszy tak w rozmaitych prowincjach jak w parlamencie, i tym jaki widzieliśmy przed kilku jeszcze tygodniami, jest widoczna zmiana na korzyść zasad przeciwnych zasadom, jakie postawiło ministerium w patentach lutowych i jakie przeprowadza. Centraliści konstytucyjni i prawdziwie liberalni, pojęli już przynajmniej w części, że narodowość i samorząd prowincji mogą się pogodzić w słusznych granicach z zespoloną u środka prawodawczą i wykonawczą władzą. Autonomiści działają w kierunku, że konstytucya dobrze wyrobiona i oparte o nią najwyższe życia społecznego organa, mogłyby dać prawom, potrzebom i legalnym objawom prowincji takie rękojmie, jakichby szukali w własnych odosobnionych sferach działania. Zbliżenie się między temi dwoma stronnictwami w parlamencie zaczyna się w tym kierunku coraz jaśniej wyrabiać, i występuje z głosem afirmacyjnym, który, jeśli nie rozwiązuje jeszcze kwestyi reorganizacji konstytucyjnej państwa, to takowe rozwiązanie przysposabia i ułatwia. W ustawie gminnej, nad którą toczą się teraz rozprawy, zdaje mi się, że trzy powyższe twierdzenia, znajdując silne poparcie. Centraliści mniej już bronią wpływu hierarchicznego idącego ze środka, jak raczej pewnych pojęć i rękojmi wolności, autonomiści mniej się opierają tym pojęciom i tym rękojmiami, jak raczej chcą, żeby ich przeprowadzenie pozostało przy sejmach i władzach krajowych. A że na zasadę dającą tym sejmom i władzom moc zastósowania do potrzeb krajowych całej ustawy, jaka tu zawotowana zostanie, już się zgadzają, więc i w szczególach porozumienie się między centralistami i autonomistami nie mogą mieć innego celu, jak wyrobienie

nie ustawy odpowiedniej rzeczywistym potrzebom, będzie zapewne coraz łatwiejszem. Jednym słowem parlament wszedł na drogę tranzakcyi, o jakiej przed kilku tygodniami mało kto myślał. Że ten kierunek nie jest odpowiedni ani usposobieniom ministerium, ani dążnościom dawniej, dotąd wszędzie stojącej na swem miejscu biurokracyi, to wątpliwości nie podpada. Od chwili jak parlament przyjął stanowisko afirmacyjne, niepodległe, stanowisko ministerium stało się negacyjnym. Zmuszone przyjmować ustawy zmienione przez izby, lub je cofać z pod obrady; zmuszone bronić się przeciw autonomistom, jako centralistyczne, przeciw centralistom konstytucyjnym, jako biurokratyczne i mało liberalne, ministerium nie tylko że straciło swą dawniejszą powagę, ale traci coraz więcej i wyraźniej na sile i wierze w swe powołanie. Czy w takim usposobieniu były parlament i ministerium przy wniesieniu reskryptu ostatniego, a zatem przed czterema zaledwo tygodniami? Jeżeli posłowie nasi przyłożyli się nie mało, a może i najwięcej do tej zmiany, to jest dla nich dostateczną skazówką, jak mają dalej tak świetnie rozpoczęte dzieło prowadzić. Ze skutkiem tej pracy musi być zmiana ministerium, o tém wątpić trudno. P. Schmerling zdaje się, że to przewidział, gdy wzywał w rozprawach przy adresie prawicę do postawienia przyszłego programu, i gdy przyznawał, że dawna administracya musi być zmieniona. Parlament dał mu od owej chwili nie mało nowych ostrzeżeń i pokazał, że program przyszłej władzy może się wyrobić na podstawach nawet położonych przez patenta lutowe. Kto te patenta zmieni, to nie wiadomo, lecz że zmienionymi być muszą i zostaną, o tém już nawet dawniejsza ministeryalna większość w parlamencie jest przekonana. Wzięliście w żądaniu tej zmiany dawno bardzo stanowczą inicjatywę. P. Schmerling może w odpowiedniej chwili przychylił się do tej pracy. Zmiana ministerium byłaby w takim razie tylko częściową. Podsuwają teraz tę myśl ciągle niektóre dzienniki. Lecz kwestya osób jest podrzędna. Pierwszą i główną jest program, a ten wyjść tylko może z tranzakcyi w parlamencie między dwoma wyżej wspomnianymi stronnictwami. Jeżeli ta tranzakcyja oprze się na warunkach słusznych, pójdzie za nią porozumienie się z Węgrami i wtedy rozpocznie się dopiero prawdziwa reorganizacya konstytucyjna państwa.

Terszt, 1 października. Rozeszła się wiadomość że dziś na parowcu angielskim zabrano tu 6000 sztuk broni, którą miano deklarować za stare żelazo. Pokazało się jednak iż tylko przez pomyłkę dostała się tam jedna skrzynia z bronią, przeznaczoną do innego jakiegoś portu. Wedle wiadomości przybyłych przedwczoraj parowcem z Skadaru zdaje się iż na teraz ustana kroki nieprzyjazne Turków przeciwko Czarnogórcom.

## FRANCYA.

Paryż, 28 września. Program uroczystości mających się odbyć na przyjęcie króla pruskiego jeszcze wprowadzić nie został z urzędu ogłoszony, ale wiadomo już, że cesarstwo zjadą do Compiègne dnia 5 paźdz., król pruski zaś tamdotąd nazajutrz przybędzie i zabawi do d. 8. W tym krótkim przeciągu czasu prócz wielkich obiadów, odbędą się lowy gończe na jelenia i przedstawienia teatralne przez towarzystwo z „Théâtre français“. Na czém zależeć będzie istotna i główna treść odwiedzin, odgadnąć trudno, a wszystkie co o tém mówią dzienniki, jest naturalnie tylko dowolnym domysłem. Co pod tym względem pisał Journal des Débats w artykule o którym wspomnieliśmy, okazuje się coraz bardziej bezzasadnym. I tak z rozmaitych stron zaręczają, że minister Bernstorff nie liczy wcale na związek z Francją, który dla usposobienia teraźniejszego w całych niemal Niemczech i dla osobistych uczuć i względów u dworu berlińskiego, byłby niepodobnym; że dalej uważa związek z Rosją za więcej niż niepewny, dopóki ks. Gerczakow jest u spraw zewnętrznych i niepozwała gabinetowi petersburskiemu poddać się bezwarunkowo wpływowi niemieckiemu, że wreszcie najchętniej pragnąłby skojaryć alians angielsko-austriacko-pruski, w czém mu jednak głównie sprawa włoska przeszkadza. Co do owej sprawy włoskiej nie jest wprowadzić u samego dworu berlińskiego usposobienie przychylnie, już to w skutek zasad monarchicznych, już to dla stosunków powinowactwa z rodziną habsburską, ale obadwa poselstwa pruskie i włoskie w Paryżu są podobno przekonane, że ministerstwo pruskie w ogóle daleko pomyślniejsze ma względem Włoch zamiary, niżeli się autorowi wzmiankowanego artykułu zdawało.

— Potwierdza się dzisiaj co mówiono wczoraj o odrzuceniu przez ministra Thouvenela wniosków dotyczących się ultimatum rzymskiego, podanych mu przez kawalera Nigre, dowiadujemy się nadto, że podobną nieprzychylną odpowiedź dostał sam minister Ricasoli wprost od poselstwa francuskiego w Turynie, któremu równocześnie bliższych wiadomości o swoim projekcie udzielił, ale w tém postępowaniu rządu francuskiego nie ma być podobno nic stanowczego. Gabinet paryski chce tylko i musi odłożyć wszelkie ważniejsze polityczne postanowienia do czasu w którym cesarz po skończonych odwiedzinach królewskich będzie się mógł sam nalezyćce nimi zająć, zwłaszcza, że cesarz sam przyrzekł podobno dworowi turyńskiemu, że się niezadługo sam zajmie zbadaniem i rozstrzygnięciem sprawy rzymskiej. Z tego też powodu podobno wyjazd posła Lavalette do Rzymu nastąpi dopiero po ukończeniu wszelkich odwiedzin królewskich. Z Włoch zresztą dzisiejsze dzienniki mało co nowego przynoszą. W środkowych i północnych prowincjach państwa neapolitańskiego rozruchy i zajazdy prawie zupełnie stłumione zostały; niedobitki partyzantów ściągane przez wojsko włoskie, uciekają gdzie mogą, nie tylko do państwa papieskiego, ale i do prowincji przez Piemontczyków obsadzonych. Jeden z takowych oddziałów napadł na patrol francuski przy granicy rzymskiej i kaprala fran-

cuskiego postrzelił. O rozruchach w Kalabrii nie powinniśmy słycać; wyprawa Borjesa ciągle jeszcze należąca do wątpliwych, lub przynajmniej niejasnych jeszcze wypadków, chociaż florentyńska Nazione ogłasza już odezwę do ludu neapolitańskiego, zachęcającą ów lud w imię wiary i religii do wypędzenia cudzoziemców, i chociaż z dzisiejszych telegraficznych depeesz donosi o wyładunku w Kalabrii oddziału złożonego z 20 Bawarów i Prusaków.

— Sprzeczą się ze sobą Morning Post i Parisian z powodu meksykańskiej sprawy. Morning Post domaga się, że Anglia wspólnie z Francją i Hiszpanią domaga się zadośćuczynienia od rządu meksykańskiego, Parisian zaś powtórnie zaręcza, że gabinet paryski nie jeszcze do tego nie postanowił. Tymczasem na giełdzie paryskiej dniami zaręczano, że ministerstwo marynarki do rozkazu przysposobienia kilku statków, które wysłane mają do Vera-Cruz.

— Donoszą z Madrytu, że nieporozumienie z rządem włoskim o archiwizację konsulatów neapolitańskich i toskkańskich jeszcze niezakończono. Minister O'Donnell miał przed królową żeby izby rozwiązała, w przeciwnym razie całe ministerstwo ustąpić musi. Niewątpliwą była dla Hiszpanii korzyścią, żeby i jedno i drugie nastąpiło i ministerstwo i izby, pod jego wpływem utworzone, barczochobrednią odgrywały rolę.

— Doniesienia dzisiejsze z Turcji mówią o stawaniu między Turkami i Czarnogórcami niedaleko od Gacko. Szezegóły jednak! niejednostajnie podają; słycać bowiem z jednej strony, że Czarnogórcy napadli na Gacko, z czém zabrali 5 armat i w drodze spalili trzy wsie, z drugiej zaś uderzyli tylko na dwa bataliony tureckie i zacięli im znaczne straty. Co się zaś tyczy księstw naddunajskich ostatnia w Stambule odbyta konferencya nie chciała wprawdzie przystać na zjednoczenie księstw, lecz sprawę tę roczyła na czas późniejszy. — Bej tunetański przybył do Stambułu, aby złożyć hołd nowemu sułtanowi; przyjęto z wielkimi zaszczytami.

— Pays donosi, że najznakomitsi wychodźcy węgierscy, mianowicie Klapka, Koszut, Türr mają odbyć naradę z Deakiem względem obecnego położenia Węgier i dalszego postępowania którego się Węgrzy chwycić mają.

— Z powodu zamachu na życie posła angielskiego w Japonii, posłał dowódca eskadry francuskiej na morzu Chińskim parostatek Duchayla do Jeddó, aby tam pozostał przez czas niejaki na rozkazy posła francuskiego.

Paryż, 29 września. Załatwienie głównych obecnie kwestii politycznych, nastąpi, jak się zdaje, dopiero po jeździe króla pruskiego; aż do tego czasu cesarz załatwi ważniejszą sprawą zajmować się nie będzie i dla tego Benedetti do Turynu, jako i Lavalette do Rzymu, uda się dopiero po uroczystościach w Compiègne. Co mówili o losie owego ultimatum Ricasolego, tyczącego się sprawy rzymskiej, jest w części przez dzisiejsze dzienniki potwierdzone. Kawaler Nigra nie wręczył go wprawdzie, jak się wiono, ministrowi Thouvenelowi, lecz Ricasoli przesłał wraz z obszernym memorandum poselstwu francuskiemu w Turynie, które natychmiast ów dokument do Paryża przesyłać przyjął. Minister Thouvenel oddał je cesarzowi, który oświadczył, że się nad niem zastanowi i z ministrami swymi naradzi po powrocie swoim do Paryża. Tymczasem ów wrót później zapewne nastąpi, niż się spodziewano, ponieważ architekt, którym polecono odnowienie i częściowe przebudowanie Tuilery i pałacu Elysée, zaręczają, że mimo nadzwyczajnego pośpiechu i usiłowań nie potrafią wykonać wszystkiego przed początkiem miesiąca grudnia. Zdaje się więc, że dwór dopiero wtedy będzie się mógł przenieść do Paryża.

— Co do reklamacyi generała Goyon przeciw blokadzie wykonywanej przez wojska włoskie wzdłuż granicy rzymskiej, pojawiają się dzisiaj różnorodne wątpliwości, zwłaszcza że w kółkach urzędowych niewiadomo wcale, aby minister Thouvenel miał dać poselstwu francuskiemu jakikolwiek polecenie tyczące się tej sprawy.

— Do Compiègne nie wszyscy ministrowie zaproszeni zostali; dotychczas słycać tylko o panu Walewskim, Thouveneli i marszałku Vaillant; być może, że inne osoby również odbiorą rozkaz stawienia się. Z królem pruskim, przybył wielu innych urzędowych i wojskowych figur, przybył także minister spraw zewnętrznych, hrabia Bernstorff, król pruski po koronacji swęj zjedzie się z cesarzem w tryackim, o tém już wątpić nie można; słycać natomiast dzisiaj, że królowie wyrtemberski, saski i bawarski wezwani zostali na ten zjazd, na którym ma przedewszystkiem przybyć do skutku wzajemne porozumienie się co do sprawy rzymskiej. Cesarz austriacki poświęci podobno gabinetowi berlińskiemu niemiłego ministra Rechberga i na jego miejsce powoła ministra Buol Schauensteina, który jest w Berlinie persona grata, który jednak rozmaitym narodowości państwa rakuskiego nie będzie pożądany, znane są bowiem jego dążności do przeprowadzenia bezwarunkowej hegemonii germańskiej i monarchicznego absolutyzmu; Słowiańszczyzna i Madziarzy wpadliby takim sposobem z deszczu pod rynnę.

— Spory między gabinetem madryckim a turyńskim z powodu archiwizacji konsulatów neapolitańskich i toskkańskich, które groziły już zerwaniem stosunków dyplomatycznych, załatwione zostaną za pośrednictwem rządu francuskiego. Podał już bowiem minister Thouvenel wniosek do Madrytu, żeby rząd hiszpański owe archiwizacje poselstwu francuskiemu, który je potem konsulom włoskim odda; gabinet madrycki podobno na to przystaje.

— Constitutionnel popierając zdanie dziennika Patrie, twierdzi, że w sprawie wspólnego wystąpienia Anglii, Hiszpanii i Francji przeciw Meksykowi, nie przyszło jeszcze do żadnego stanowczego wypadku rozpoczętych układów.

zmiennik zaś madyrycki i półurzędowy Correspondencia  
 adzi, że ponieważ Hiszpania nie może się spodziewać ko-  
 nstego końca owych układów i ponieważ ma swoje od-  
 one sprawy do załatwienia w Meksyku, ze względu na  
 000 poddanych hiszpańskich w owym kraju żyjących, przeto  
 musi myśleć o osobnej wyprawie, niezależnie od innych  
 mocarstw.

Przy sposobności układów o zjednoczenie Księstw  
 addunajskich, toczących się w Stambule, przyszło do nie-  
 porozumień między mocarstwami północnymi, a króle-  
 wem włoskiem. Austria, Prusy i Rosya oświadczyły, że  
 udziału na konferencji żadnego nie weźmą, jeśli by na niej  
 miały się znajdować wyobraźcieli państwa, którego one nie  
 miały; poseł zaś włoski domagał się przypuszczenia swego,  
 na mocy praw przyznanych królowi Wiktorowi Emanuelowi  
 traktatami z roku 1856. Poseł włoski nie został atoli po-  
 słany i zdaje się, że idąc za radą Francji, rząd włoski  
 wypadek ten pominiemy.

Wielkie przeciw zarządowi kolei żelaznych wywołał  
 wczoraj oburzenie w Paryżu, nieszczęśliwy przypadek na  
 kolei północnej, którego przyczyną była jedynie opieszałość  
 niebacznosc urzędników. O pół mili przeszło za Paryżem  
 jechały się dwa pociągi na tych samych szynach, w skutek  
 czego zgruchotała lokomotywa jednego pociągu cztery  
 wagony drugiego. Pięciu ludzi zostało na miejscu zabitych  
 siedmiu ciężko rannych.

**Wiadomości miejscowe i potoczne.**

Poznań, 2 października. Dzień pierwszy października zwykły był  
 uważać nieodżałowany s. p. Tytus Działyński za zamknięcie ro-  
 dzinnego okręgu prac podejmowanych już około wydawnictwa, jużto  
 około fabryki zamku kórnickiego, wewnątrz jego ozdoby, pomna-  
 niania i porządkowania bogatych jego zbiorów i skarbów, jużto około  
 ogrodu w którym niejedne plody ciekawe i pożyteczne stref in-  
 tych jako lubownik i znawca zwykły był przyswajając naszymu kli-  
 matowi. Ten więc dzień przed innymi miał odznaczać dostojny go-  
 spodarz otwierając szczeropolskie serce jak zawsze, a gościnie wrota  
 swojego domu szerzej niż zwykle. To też zwykle z przyjaciół, bli-  
 zko i dalszych znajomych i wielbicieli zmarłego, a któż nim nie  
 był? kto mógł spieszyć korzystając ze sposobności, nie tyle by oglądać  
 wystawę lub rozpatrywać się w zbiorach, jakby cieszyć się gospodar-  
 stwem, który wtedy od zwykłych zatrudnień się oderwał, całkiem  
 tylko dla gości był wylany. Z tej to orzeźwiającej swojskiej atmosfery  
 zacierpnąć świeżości przybywano wtedy z najodleglejszych części  
 kraju, więc też owe zebrania, jakkolwiek prywatne, miały niejako cha-  
 rakter publiczny. Tego roku pierwszy październik po raz pierwszy  
 wszystkim żywo przypominał, że dawnego gospodarza nie stało, i strata  
 niewiódł niż zwykle stanęła na oczach, którzy dawniej z uprzejmą  
 gościnności w dniu tym korzystali. Odgadując to usposobienie i pre-  
 czynając potrzebę zbliżenia się do siebie dla odświeżenia spólnego  
 pamięci tej tak odrębnej a znów tak na wskroś rodzinnej postaci  
 w tym właśnie miejscu, gdzie każda piędź nosi ślady potężnego ducha  
 który zbyt rychło z pośród nas się usunął zostawiając po sobie ślad  
 szeroki i branknienie siebie, reprezentant ojcowiskiego imienia, Jan hr.  
 Działyński podjął nć tradycyi ojcowiskiej i zaprosił na dzień wczoraj-  
 ny bardzo liczne grono osób tak z Wielkopolski jak z innych części  
 kraju, po zwyczajowi dawnym urządziwszy przyjęcie. Wielu zwłaszcza  
 w prowincjach ościennych pilne sprawy publiczne na ten raz wstrzy-  
 mały, przeszli równocześnie zjazd w interesie bazarowym, pomimo  
 to przybyło przeszło sześćdziesiąt gości do Kórnicka. Zebranie miało  
 ten raz tć naturalnie cechę obrzędu wspominalnego, ile że strata  
 które dom gospodarstwa dotknęły, kraj cały podziela. Gdy więc go-  
 nie duchowni potrzebie serca folgując urządzili na razie uroczysty  
 obrzęd (żałobny w obszernym miejscowym kościele za dusze ojców  
 gospodarstwa, s. p. księcia Adama Czartoryskiego i Tytusa Działyń-  
 skiego, w którym udział zakładów dobroczynnych szczerą i w tym  
 kierunku rękę przypominał, udział żywy mieszkańców Kórnicka, wło-  
 ścian okolicznych i gości, którzy wczesniej stanęli mogli na miejscu,  
 mastról umyśli na ton tyle poważny, że już przez całą resztę dnia  
 przebiegał. Jeszcze przebrzmiewała w przypomnieniu wspaniała nuta  
 Boże coś Polskę, którą obrzęd w kościele się zakończył, kiedy się  
 wawajem witano w tych progach gościnnych i historycznych, drogich

wspomnieniem, zapełnionych świadectwem życia narodowego chwil  
 ubiegłych, i tćj pracy tworzenia, która dzisiejszy dzień przyszłością  
 zapełnia. Szanowny gospodarz serdecznym przyjęciem pobyt umilił:  
 oprowadzał po muzeum wspaniałem, w którym ustawionych przedmio-  
 tów, dawniej dla braku miejsca ciasno przechowywanych, jakoś sporo  
 przybyło. Do dawnych skarbów przyłączyło się niejedno i z Gollu-  
 chowa, i nader cenne zabytki, chociaż nie wszystkie polskie, które  
 dostojna gospodyni w dom wniosła. Nadewszystko zaś uderzały urzą-  
 dzenie i zręczne zastosowanie do miejscowości i architektury przy-  
 bytku, w którym było znać rękę umiejącą, pełną smaku i wykwintnej  
 prostoty. Sciąny, o ile szafy gustowne, w których ułożono rozliczny  
 rynsztunek, broń, naczynia, przybory, ozdoby itp. zostawiły miejsca,  
 zajęły obrazy, starodawne makaty i gobeliny, między którymi wyroby  
 z Arras, niegdyś własność Karola Śmiałego, księcia burgundzkiego,  
 byłyby perłą w każdym zbiorze królewskim. Ale kilka godzin pobytu  
 nie wystarczy na rozpatrzenie się choćby pobieżne w tych skarbach. Wy-  
 stawa najrozlicniejszych plodów miejscowych, ogrodowizni itd była jak  
 zwykle. Podczas obiadu przy wznoszeniu zdrowia, usposobienie po-  
 wszechne dało pochoch do przemów serdecznych, którym wątku dostar-  
 czyło wspomnienie, pogląd na czas i miejsce gdzie chwilowo razem byli  
 zastąpione wszelkie powołania i stany, a gdy po ożywionej pogadance  
 wreszcie do domów się rozjechano, każdy zabrał żywe wspomnienie  
 dnia tego, któremu czas biejący nadał charakter chwili właściwy,  
 wiążąc przeszłość z przyszłością.

Krotoszyna, 26 września. Nic nowego pod słońcem, powiadają;  
 a przecież u nas w Krotoszynie dzieją się rzeczy, jakich pewnie jesz-  
 cze nie było. Po dość długiej przerwie, gdzie w wyższych klasach  
 tutejszego gimnazjum polski język zupełnie był usunięty, powołano  
 na nauczyciela tegoż języka Niemca, który zastrzegł sobie wyraźnie  
 aby Polacy wykluczeni byli od korzystania z jego wykładu. Czyż po-  
 dołna uwierzyć coś podobnego? Stało się przecież wedle jego woli.  
 Fakt ten nie potrzebuje komentarza. Lecz na tćm nie dosyć. Jest tu  
 od niedawnego czasu nauczyciel pewien przy gimnazjum, który jak  
 się zdaje, chciałby dokonać w jednej chwili tego, czego innym przez  
 długie lata dokonać się nie udało. Pan dr. Feldtmeyer, któremu nie-  
 dawno temu pewien uczeń polski w klasie trzeciej czyli tak zwaną  
 kwarcie dał powód do niezadowolenia, powstał przy tćj sposobności  
 na wszystkich uczniach Polaków, wołając: „Polacy są tu niepotrzebni,  
 lepijby było, gdyby wszyscy stąd się powynosili, nie dla nich to  
 gimnazjum.“ Tenże p. dr. Feldtmeyer przy lada sposobności w czasie  
 lekcji w Polaków zwykły zaważać, a nawet z greckiego *πολλήν*  
 brał pochoch do rozmaitych mnię przychylnych komentarzy i apostrof  
 „über die Pollaken.“ Zwierżchność zawiadomiona o tych wycieczkach  
 p. Feldtmeyera, przeciw rezultat zawiadomienia dotąd nam nie znany.  
 Wkrótce po owę manifestacyi antypolskiej dra Feldtmeyera zawitało  
 do tutejszego gimnazjum rozporządzenie rządowe tyczące się pieśni:  
 „Boże coś Polskę.“ podług którego każdy chłopiec, co by śmiał pieśń  
 tćj śpiewać, z gimnazjum ma być wydalony. Reskrypt ten odpowiedział  
 zupełnie życzeniom owych mieszkańców Krotoszyna, którzy wypowie-  
 dzieli w Schles. Ztg. nr. 418: „iz każdy energiczny krok król. rejen-  
 cyi przeciw dążnościom polskim może liczyć na ich sympatyę.“ Przy  
 jego ogłoszeniu pp. ordynaryusz, resp. p. dyrektor, motywowali go  
 uwagami jak następują: iż Polacy to dżicz surowa i niewykształcona  
 a szczęście dla tćj prowincyi, iż z pod tego drapieżnego jarmaza do-  
 stała się pod humanitarne i łaskawe rządy pruskie; Polacy nie mają  
 przyczyny słażyć się na nie, bo wszakże im jeszcze języka nie ode-  
 brano. (!) A jakkolwiek pieśń „Boże polskie“ sama w sobie jest nie-  
 winna, to przecież obecnie stała się rewolucyjną, a przeto słusznie  
 przez rząd bywa zakazywana: że Polska zginęła, i to na zawsze, bo  
 i Kościuszko to już powiedział, toby więc jeszcze wierzył w odro-  
 dzenie się Polski, ten byby wart, aby do Owińsk go odwieść itp.“  
 Tyle dla okazywania ducha, jaki panuje w naszym gimnazjum; w szkole  
 panien podobnie się dzieje; uczennice polskie z płaczem opowiadają  
 o wycieczkach tegoż rodzaju. Dodajmy iż się to dzieje w mieście pół  
 na pół polskiem, w zakładach polskim groszem zasilanych, w polskich  
 gmachach umieszczonych.

Magistrat tutejszy gdy załoga Krotoszyna wracała z manewrów  
 Wrzesińskich, z kasy miejskiej wyznaczył 60 tal. na jej ugoszczenie.  
 Miało to, jak się zdaje, być dowodem, że małe nieporozumienia har-  
 monii i zgody pomiędzy mieszkańcami a wojskiem zakłócić nie po-  
 winny. Ze zaś takie zdarzają się niekiedy, dowodzą dwa wypadki  
 o których tu powiadają, a które świeżo zajęły: w Lutogniewiu,  
 wsi o 1/2 mili od Krotoszyna, kilku kirassyerów idących z remontami,  
 już późno w wieczór z powodu rozrachunku z gościnym, zbili jego,  
 i nauczyciela z żoną, którzy w sporze chcieli pośredniczyć; a gdy ci  
 uciekli do swego domu, gwałtem się jeszcze do niego dobijali, i do-  
 piero pomoc ze wsi nadbiegła obroniła nieszczęśliwych od dalszej po-  
 niewierki. Tu zaś w mieście w tych dniach porucznik pewien palaszem  
 ciężko w głowę zranił gościnny, Niemca, podobno za to, że wczoro-

rem spotkawszy go na swęm podwórzu, zapytał go, może w sposób  
 nie koniecznie uprzejmy, czego by tam szukał.

Potrąciwszy już raz o korespondencyą z Krotoszyna umieszczoną  
 w Schl. Ztg. nr. 418, mam sobie za obowiązek sprostować kilka  
 szczegółów tamże ogłoszonych. Najprzód co do niby szczupłego udziału  
 ludu wiejskiego w nabożeństwie za księcia Czartoryskiego, korespon-  
 dent zdaje się nie wiedział o tćm, że parafia krotoszyńska ogranicza  
 się prawie li tylko na miasto; ponieważ zaś nabożeństwo rzeczone było  
 tylko dla parafii, to też nie dziw wcale, że zwłaszcza w dniu powsze-  
 dnim ludu wiejskiego wiele nie było, ale owszem wypadło się dziwić,  
 iż pomimo to przybył. Dalej przytacza korespondent, iż organista  
 odmówił swego udziału w odśpiewaniu pieśni Boże coś Polskę. I to  
 nieprawda: odmówić nie mógł, bo nikt go do udziału nie wzywał,  
 a po tćm, gdy bezpośrednio po kondukcje pieśń tćj zaintonowano znaj-  
 dowal się przy katefalku, za to ko inni przy organach go wyręczył.  
 A nareszcie fałsz zadać musimy ostatniej wiadomości, o której „z naj-  
 większą radością“ korespondent donosi, iż w skutek starcia z pewnym  
 oficerem sztabowym ks. dziekanowi odebrana została opieka duchowna  
 nad tutejszą załogą. Bo najprzód ks. dziekan starcia żadnego podo-  
 bnego nie miał, lecz wikaryusz ks. M., a potem obowiązki kapelana  
 wojskowego odjęte mu zostały nie wskutek tego starcia, lecz za odpra-  
 wienie nabożeństwa za poległych w Warszawie. Zresztą dziwnaby było  
 rzeczą, gdyby za to, że rzeczone oficer sztabowy obraził księdza na  
 cmentarzu, i że wtrącał się w czynności kościelne, ksiądz miał być  
 karany.

**Wiadomości literackie.**

Znany pisarz historyczny Michał Gliszczyński, ogłosił przed  
 paru tygodniami tymczasowy prospekt na wydawanie się mające w War-  
 szawie, pod jego nacelną redakcyą, czasopismo literacko-krytyczne  
 pod tytułem: Przegląd Polski, to jest przegląd krytyczny  
 i bibliograficzny wszystkich dzieł, broszur i pism peryo-  
 dycznych, bądź oryginalnych, bądź tłómaczonych, gdzie-  
 kolwiek bądź w języku polskim wychodzących, oraz obra-  
 zów, rycin i nut. W końcu prospektu powiada redaktor zamierzo-  
 nego Przeglądu:

„Sam jeden, na żaden sposób nie jestem w stanie ani umysłowo,  
 ani materyalnie podołać temu zadaniu: dla tego zapraszam do pracy  
 ze mną wszystkich uczonych a piszących Polaków, żebyśmy razem  
 w tym Przeglądzie zebrani, mogli zebrać z niego ognisko, w któ-  
 rym schodzić się będą wszystkie promienie ruchu umysłowego pol-  
 skiego; żebyśmy mogli zrobić z niego areopag, którego wyrzeczeniem  
 cały nasz kraj będzie mógł i będzie musiał wierzyć i szanować je.  
 Proszę również wszystkich rodaków, rozumiejących znaczenie piśmien-  
 nictwa narodowego, aby raczyli czy to za pośrednictwem gazet, czy  
 listownie, czy osobiście, wypowiedzieć mi swoje zdanie: czy myśl moja  
 wydawania takiego Przeglądu jest dobra, czy kraj nasz potrzebuje ta-  
 kiego pisma, i czy je ogół dobrze przyjmie. Do Przeglądu krytycznego  
 należeć będą wszystkie działy nauk i sztuk, wyjąwszy: teologią kano-  
 niczną, medycynę teoretyczną, matematykę i technikę, które tylko bi-  
 bliograficznie będą traktowane, ale zawsze z dodaniem o nich sądu,  
 przez ludzi fachowych wydanego. Przegląd Polski wychodzić bę-  
 dzie dwa razy na miesiąc w formie i na papierze jak obecne ogłosze-  
 nienie; będzie miał cztery, pięć lub sześć arkuszy druku, stosownie  
 do potrzeby: bo żaden artykuł przerywanym nie będzie, i chociażby  
 najdłuższy, w jednym numerze skończyć się musi. Cenę Przeglądu  
 i czas wyjścia później ogłoszę, tymczasem zajmę się zbieraniem ma-  
 teryałów i zawiązaniem stosunków, do tak rozległej pracy koniecznie  
 potrzebnych.“

Potrzeba czasopisma tego rodzaju od dawna dotkliwie czuć się  
 daje, życzymy więc najgoręcej przedsięwzięciu p. Gliszczyńskiego, jak  
 najlepszego powodzenia; nie tam sobie wszelako obawy, że jeśli nie  
 potrafił na drodze prywatnego porozumienia zgromadzić sił potrze-  
 bnych, zapewne ich tćż nie zgromadzi na drodze odczytu publicznej.  
 Zresztą Warszawa nie zdaje się być punktem odpowiednim do prze-  
 glądu krytycznego wszystkich dzieł polskich, bo trzecia ich część  
 nie ma wcale wolnego wstępu do Królestwa. Dotąd zdarzyło nam się  
 tylko w Gazecie Polskiej spotkać z uwagą nad zamierzonym Prze-  
 glądem. Kraszewski dosyć letnio wyrażał się o tćm przedsięwzięciu.

**Dla pogorzalców w Zerkowie.**

Z przeniesienia tal. 637 sgr. 14 fen. 9.  
 — Nadesłano: Składka z Czempinia tal. 8, mianowicie od ks. Thiel-  
 manna, proboszcza tal. 2, od ks. Kościelskiego wikaryusza tal. 1, od  
 parafii czempinińskiej tal. 5.

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Jagielski w Poznaniu.

nie okazującej się z księgi hipotecznej za-  
 spokojenia z ceny kupna poszukują, winni  
 się z swoją pretensyą do sądu zgłosić.

Niewiadomi z pobytu wiezyciele:

- 1) Tomasz Sylwester Pawicki, drukarz dawniej w Śremie,
  - 2) Stanisław Simpołowski, dziedzic dóbr dawniej w Gowarzewie pod Swarzędzem
- zapozywiają się niniejszem publicznie.

**Obwieszczenie. [2911]**

Dnia 25. października r. b. z rana o godzinie 10 sprzedane zostaną przed tutaższym ratuszem przez naszego komisa-  
 rza aukcyjnego Hoppe rozmaite mahoniowe meble w wartości ogólnej 225 talarów, między którymi meblami się fortepian mahoniowy znajduje, w drodze aukcyi publicznej. Chęć mających kupienia zaprasza się na termin ten.

Śrem, dnia 26 września 1861.

Królewski Sąd powiatowy.  
 Wydział pierwszy.

Powróciwszy z jarmarku lipskiego polecam Szanownym Polkom mój dobór najmodniejszych kapeluszy, czepków i stroików, także i krynolin najrozmaitszych w ciemnych kolorach, dla zimy zastosowanych, zaręczając ceny bardzo tanie

M. Złotnikiewicz,

Stary rynek nr. 40 obok apteki pana Jagielskiego.

[2913]

Kelner i chłopak na kelnera zdający znajdują miejsce w Hotelu du Nord w Poznaniu.

[2904]

[2920]

Z dniem dzisiejszym obejmuje pan Rudolf Dietrich dotąd prowadzony przeze-  
 mnie skład wina, i prowadzić go będzie nadal pod firmą:

**Karola Schipmanna następcy**

w ten sam sposób jak dotąd.

Wynurzając serdeczne moje podziękowanie za zaufanie w czasie mego pobytu wieto-  
 stronnie me moje położone, życzyłbym ażeby takowe i na następcę mego przeszło.

**Karól Schipmann,**

w Berlinie, Rosenthalerstr. ner. 8.

Odwolując się na powyższe ogłoszenie, przyrzekam, że największem mojem sta-  
 raniem będzie, renomę, na którą dawniejsza firma zasłużyła, i nadal utrzymać i proszę  
 uniżenie zaszczycać mnie częstymi zleceniami.

Z poważaniem

**Rud. Dietrich.**

**Lubownikom kwiatów i ogrodów**

polecam skład mój prawdziwych harlemskich i berlińskich cebulek  
 kwiatowych w najpiękniejszych egzemplarzach; spis przesyłam bezpla-  
 tnie i franko.

Poznań,  
 ul. Królewska 1/2 i 15 a.

Ogrodownictwo umiejętne i handel nasion  
**Henryka Mayera.** [2762]

**Biuro Informacyjne i Komisyjne K. Molińskiego w Poznaniu**

wskaże posady, urzędnikowi gospodarczemu z wyższymi zdolnościami, dwom ogró-  
 dnikom kawalerom, z których jeden ma umieć dobrze czytać i pisać, by zimową porą  
 uczył dzieci wiejskie (do Królestwa). Guwerner, guwernantka i bona doskonali w swych za-  
 wodach mogą być także pomieszczeni. — Dwóch cieśli dobrych i stelmacha, chociażby  
 i żonatych, mogą ulokować także do Królestwa. Na wszystkie te posady tylko Polaków  
 potrzebować mogą. [2912]

**Czerwoną i białą koniczynę, tymoteusz, angielski i włoski reygras poleca**

**TEODOR BAARTH,**  
 przy ulicy Szewskiej ner. 20.

[2900]

W dniu 2 t. m. zasnęła w Bogu  
 Wanda z Bieczyskich Gozimirka. Eks-  
 portacya odbędzie się w niedzielę o go-  
 dzinie 3, nazajutrz pogrzeb. O czćm  
 znajomym i przyjaciółom donosi  
 [2909] w smutku pogrążony mąż.

**Obwieszczenie. [2907]**

Miejsca do sprzedawania mięsa w jatkach  
 na nowym Rynku pojedynczo wydzierżawione  
 będą na rok 1862 w drodze publicznej li-  
 cytacji najwięcej dającym.

Do tego wyznaczylismy termin na dzień  
 19 października r. b. przed poł-  
 udnem o godzinie 9 na ratuszu przed ur.  
 Plichtą, sekretarzem miasta.

Dzierżawa w terminie złożoną być musi.  
 Poznań, dnia 20 września 1861.

Magistrat.

**Sprzedaz konieczna. [1641]**

Królewski sąd powiatowy w Śremie  
 wydział pierwszy  
 dnia 13 maja 1861.

Dobra szlacheckie Zawory wraz z przy-  
 ległościami w tutejszym powiecie położone,  
 do dziedzica dóbr Józefa Dzierzbickiego i  
 żony jego Anny z Smiłowskich należące  
 się, przez towarzystwo kredytowe ziemstwa  
 wraz z borem, którego wartość na 8137 tal.  
 22 sgr. 5 fen. podana na 66,608 tal. 3 sgr.  
 5 fen. oszacowane wedle taxy, mogącej być  
 przejrzaną wraz z wykazem hipotecznym i  
 warunkami w registrarze ma być  
 dnia 13 stycznia 1862 przed południem  
 o godzinie 11tćj

w miejscu zwykłym posiedzeń sądowych  
 sprzedana.

Wierzyciele którzy dla pretensyi realnej,

Dnia 1 października r. b. przytrzymane zostały na jarmarku w Dolsku 2 karogniade rzytelnie żrebacki poprawnej rasy, t. j. wachach 5 stóp wielki, bez żadnej oznaki i klacz wielkości 4 stóp 10 cali z małą gwiazdką. Konie te jak się zdaje, są skradzione. Właściciele rzeczonych koni wzywa się, ażeby celem rekognicyi takowych jako też do osobistego przesłuchania zgłosili się do urzędu komisarza okręgowego w Dolsku.  
Kościan, d. 2 października 1861 r.  
[2910] Królewski Prokurator.

Pierwszą przesyłkę tegorocznej **soczewicy węgierskiej** poleca handel wiktualów **Maurycyego Briske**, narożnik ul. Wronieckiej i Kramarskiej nr 1.  
[2906] **LUDWIK WŁOŚCIBORSKI SZEWC DAMSKI** przeniósł się z Bazaru do dawniejszego **Hotelu Krakowskiego** przy ulicy **Wodnej nr 7** na pierwsze piętro i poleca się nadal względem prześwietnej publiczności. [2878]

Zamówienia na lekcje tańca w Poznaniu przyjmują od dnia dzisiejszego w **Hôtelu du Nord nr. 33.**  
[2888] **Rochacki** metr tańca, **Węgierskie winogrona Ołomuński sér alpowy** po 3 fen kawalek, kopa 12 sgr. poleca **Izydor Appel**, obok banku król.  
[2914] **Aukcyja pojazdów.** W poniedziałek, 7 października sprzedawać będą publicznie więcej dającym przed gmachem komendatury przy placu Wilhelmskim po ukończeniu tamże aukcyi mebli **Pojazd na resorach.**  
**Lipschitz.** król. komisarz aukcyjny.  
[2916] **Swieżego tłustego masła smietankowego** w naczyniach porcelanowych, obejmujących kwartę, otrzymują co tydzień świeże przesyłki **W. F. Meyer i Sp.**  
[2918] plac Wilhelmski 2.

W Winnęgorze przy Miłostawiu dostawna **winogron** po trzy srebrne grzeze za funt. [2908]  
Pierwszą przesyłkę **magdaburskiej kapusty winnej** i **wielkich żorawinek górnych** otrzymują **W. F. Meyer i Sp.**  
[2919] przy placu Wilhelmskim 2.  
W sobotę d. 5 b. m. przybędę pociągiem poobiednim z transportem świeżo dojnych z legu noteckiego krów i łąt do Poznania. Mieszkałam w hotelu **Kłakow.** [2913]

## FOTOGRAFIE POLSKIE

nakładem J. LISSNERA w Poznaniu,

właściciela księgarni i składu wyrobów sztuki przy placu Wilhelmskim 5.  
Podług starożytnych zajmujących oryginalnych malowideł wyszły u mnie następujące szczególnie dokładnie oddane fotografie z instytutu nadwornego fotografa G. Schauera w Berlinie:

### I. Obrazy 12 królów polskich z klejnotami koronnymi i insygniami koronacyjnymi, po części konno, jako też w naturalnej wielkości przedstawione.

- 1) Zygmunt I.
- 2) Zygmunt August.
- 3) Stefan Batory.
- 4) Zygmunt III.
- 5) Władysław IV.
- 6) Jan Kazmierz.
- 7) Michał Korybut Wiśniowiecki.
- 8) Jan III Sobieski.
- 9) August II.
- 10) August III.
- 11) Stanisław Leszczyński.
- 12) Stanisław August Poniatowski.

### II. Portrety sławnych mężów polskich.

- 13) Ks. K. Antoniewicz.
- 14) Kopernik.
- 15) Kościuszko.
- 16) Joachim Lelewel.
- 17) Hoffmanowa z Tańskich.
- 18) J. N. Niemcewicz.
- 19) Poniatowski.
- 20) Adam Mickiewicz.
- 21) Hr. E. Raczyński.
- 22) Zaleski.
- 23) Czajkowski.
- 24) Biskup E. Wołowicz.
- 25) Giovan. de Leszno, wojewoda Poznański.
- 26) Thad. Czacki.
- 27) Karól Marcinkowski.

### III. Sceny historyczne.

- 28) Sobieski pod Chocimem.
- 29) Paweł I uwalnia Kościuszkę.
- 30) Dąbrowskiego wjazd do Poznania.
- 31) Napoleon daje Warszawie konstytucyę.
- 32) Przysięga na konstytucyę z dnia 3 maja 1791 r.
- 33) Mierosławskiego proces polski w Berlinie.
- 34) Sowiński, Polak poddaje się tylko Bogu.
- 35) Młody Bolesław III.
- 36) Skarbek Habdank.
- 37) Obrona Trębowski.
- 38) do 46) 9 kart z dziejów królów polskich Mieczysława I, II etc. jako:
  - 1) Mieczysław I podczas świętego obrzędu postrzyżyn od ślepoty uwolniony.
  - 2) Bolesław Chrobry bierze Kijow cięciem szabli złote wręta i Ruś sobie hołdowniczą czyni.
  - 3) Bolesław II zwany Śmiały w zamku

### IV. Widoki z Poznania.

- 47) Główny pogląd na miasto.
- 48) Kościół Bernardyński.
- 49) Tum.
- 50) Kościół N. Panny Maryi.
- 51) " Farny.
- 52) " Piotra.
- 53) " Garnizonowy.
- 54) Bazar.
- 55) Plac Mickiewicza.
- 56) Landszafta.
- 57) Biblioteka Raczyńskiego.
- 58) Ratusz.
- 59) Kolej żelazna.
- 60) Brama Dębinska.
- 61) Rynek i Ratusz w dniu targowym.
- 62) Kaplica w Częstochowie.
- 63) Pomniki polskich królów Mieczysława i Bolesława.

Cena za kartę 25 sgr.

**Aukcyja pojazdów.** W poniedziałek, 7 października sprzedawać będą publicznie więcej dającym przed gmachem komendatury przy placu Wilhelmskim po ukończeniu tamże aukcyi mebli **Pojazd na resorach.**  
**Lipschitz.** król. komisarz aukcyjny.  
[2916]

**Swieżego tłustego masła smietankowego** w naczyniach porcelanowych, obejmujących kwartę, otrzymują co tydzień świeże przesyłki **W. F. Meyer i Sp.**  
[2918] plac Wilhelmski 2.

**Aukcyja.** W piątek, 4 października r. b. od godziny 9ej przed południem sprzedawać będą przy ulicy Szerokiej 20 i Butelskiej 10 za gotowiznę publicznie więcej dającym. **Meble mahoniowe i brzożowe,** jakoto: stoły, krzeselka, sofy, szafy, serwantki, zwierciadła, umywalnie, komody itd. Następnie pewną ilość bielizny na pościel i koszule, suknie damskie wełniane i jedwabne płaszczki, srebrne łyżki stołowe i wazowe, pewną ilość delikatnych cygar, oraz i inne rozmaite przedmioty.  
**Lipschitz.** król. k. aukcyjny  
[2893]

**Marynowanego węgorka** w sosie śmietankowym, jako nadzwyczaj delikatną potrawę poleca **Izydor Appel**, obok banku król.  
[2917]

**Wielka aukcyja mebli.** W poniedziałek dnia 7 października r. b. od godz. 9 z rana sprzedawać będą w gmachu kr. komendatury przy placu Wilhelmskim 14 na pierwszym piętrze publicznie więcej dającym za gotowiznę **umeblowanie pańskie,** składające się z dobrze zachowanych mebli mahoniowych, brzożowych i jesionowych, jakoto: sofy i fotele z obiciem adamaszkowem, wielkie zwierciadła w złotych ramach z konsolami i płytami, stoły wszelkiego gatunku, komody, krzesła, szafy do bielizny, książek i kuchenne, łóżka z materacami, stół z płytą marmurową do zastawienia, biurko cylindrowe ze żelazną szkatułką, taburety i kuchenne sprzęty itd. itd.  
**Przedmioty te obejrzyć można w sobotę 5 b. m.**  
**Lipschitz,** kr. komisarz aukcyjny.  
[2894]

**Przeгляд miesięczny** Banku prowincjonalnego akcyjnego W. Ks. Poznańskiego.  
Activa.  
Pieniądz bity..... 336,910  
Banknoty pruskie i bilety kasowe..... 15,570  
Weksle..... 1,548,530  
Remanenta lombardu..... 249,220  
Efekta..... 6,640  
Kamienica i rozmaite żądania..... 75,150  
Passiva.  
Noty w obiegu będące..... 1,000,000  
Pretensye od korespondentów..... 3,480  
z 2 miesięcznym wypowiedzeniem..... 131,150  
Poznań, dnia 30 września 1861.  
Dyrekcya.  
Hill.

**Wzajemności handlowe.** Stowarzyszenie kupieckie w Poznaniu. Dnia 3 października. Zyto: na paź.-list. 43 1/2 - 2/3 - 3/4, list.-gr. 43 - 1/2 - 3/4 pl., gr.-sty. 43 3/4 żąd., na wiosenną stawę 44 tal. pl. Okowita: ceny mało co zmienione, z beczką 19 1/2, na list. 18 1/2 pl., 18 3/4 żąd. gr. 18 1/2, sty. i kw.-maj 18 3/4 tal. żąd. Berlin, 2 października.

Pszenica: w miejscu 25 szeffi 68-83 tal. wełny jakości. Zyto: wyp. 6000 centnarów, w miejscu 2000 funtów 52 1/2, [na paź. 51 1/2 - 52, paźd.-list. list.-gr. 51 1/2 - 3/4 pl., 52 żąd., na wiosenną odstawę 50 1/2 - 3/4 - 51 tal. pl. Jęczmień: wielki 25 sgr. 38-43 tal. Owies: wyp. 3600 centnarów, w miejscu 1200 funtów 22-27, na paźd. i paź.-list. 23 1/2, list.-gr. 24, na wiosenną odstawę 25 tal. pl. Oliej rabinieciowy w miejscu 100 funtów bez beczki 12 1/2 żąd., na wrz. i wrz.-paźd. 12 1/2 - 1/2, list.-gr. 12 1/2 - 1/2, gr.-sty. 12 3/4, kw.-maj 12 1/2 pl., 13 tal. pl. Okowita: wyp. 60,000 kwart, w miejscu 8000 Ho Trallesa bez beczki 20 3/4, z beczką 20 3/4, na paź. 20 1/2 - 3/4, paźd.-list. 20 pl., 20 1/2 żąd. list.-gr. gr.-sty. i sty.-luty 19 1/2 - 3/4 pl., 19 1/2, 19 1/2, luty-marz. 19 1/2 - 20, kw.-maj 19 1/2 - 20 1/2 pl., 20 1/2 tal. żąd.

Wrocław, 2 października.  
Na targu: pięka sred. poled. sgr. sgr. sgr.  
Pszenica biała 90-93 85 74-80  
" żółta 88-91 84 74-80  
Zyto 60-62 58 52-56  
Jęczmień 42-44 40 36-38  
Owies 24-26 22 19-20  
Groch 54-57 50 45-48

Na giełdzie: Zyto: niższe ceny, na paźd. 45 paźd.-list., list.-gr. gr.-sty., sty.-luty i luty-marz. - 1/4, kw.-maj 45 1/2 - 3/4 tal. pl. Oliej rzepiowy w miejscu 12 1/2 żąd., na paź. 12 1/2 pl., paź.-list. - 1/2, list.-gr. i gr.-sty. 12 1/2, sty.-luty 12 1/2, 24 kw.-maj 12 1/2 tal. pl. Okowita: na bliską odstawę ceny niższe, w miejscu 19 1/4 pl., na paź. 19 1/4 paź.-list. 18 1/2, 18 1/2, list.-gr. 18, kw.-maj 18 1/2 tal. pl. Szczecin, 2 października.

Na targu: Pszenica: wędzel 72-84. Zyto: -55. Jęczmień: 34-42. Owies: 22-26, Groch 48-56 tal. Perki: szefel 24-32 sgr. Siano: centnar 15-22 1/2, sgr. Słoma: kopa 5-6 tal.

Bydgoszcz, 2 października.  
Na targu: Pszenica: wędzel 68-78 tal. wełny jakości. Zyto: 42-47 tal. Zboża jarzynnego nie przewieziono na targ, przeto ceny podane być nie mogą. Groch: lepsze ceny, 44-46 tal. wedle jakości. Okowita: 8000% Trallesa 21 1/2 tal. Perki: szef. 14 sgr.

**Kurs giełdy w Berlinie**  
dnia 2 października.

Papery pruskie.	%	zadano.	placono.
Pożycz. dobrow.	4 1/2	102 1/4	
— rząd.	4 1/2	102 5/8	
— 1859.	5	107 3/8	
— 1856.	4 1/4	102 3/8	
— 1858.	4	100	
— prem. 1855.	3 1/2	118 1/2	
Obliży długi skarbu.	3 1/2	89 3/4	
— Marchii.	3 1/2	88 3/4	
Listy zast. March.	3 1/2	93	
— Prus Wsch.	3 1/2	87	
— Pomor.	3 1/2	87 1/2	
— W. Kr. Pozn.	4	99 3/4	
— (nowe)	3 1/2	97 1/2	
— (nowe)	4	94 1/2	
Szaskie.	3 1/2	90 3/4	
— gwar. B.	3 1/2	86 3/8	
— Prus Zach.	3 1/2	96	
— rent. March.	4	99 1/2	
— Pomor.	4	99 1/2	
— W. Kr. Pozn.	4	96 1/2	
— Pr. Wsch. i Zch.	4	98 1/2	
— Nadreńskie.	4	98 1/2	
— Szaskie.	4	99 1/2	
— 98 3/4			
Papery zagraniczne.			
Austr. metall.	5	49 1/4	
— Pożycz. narod.	5	58 3/8	
— Obligi 250 fl.	4	64	
— 5 pożycz. Stiegl.	5	86 1/2	
— 6 pożycz. Stiegl.	5	100	

Rosy. pożycz. angiel.	%	zadano.	placono.
Polsk. obligi skarbu.	4	99 1/4	
— Cert. A. 300 zł.	5	80 1/4	
— B. 200 zł.	5	23 1/2	
— Lis. z n. w R. S.	4	84 1/2	
— Ob. cztk. 500 zł.	4	93	
Pleniądze.			
Frydrychsdyory.		113 1/2	
Lujdory.		109 3/4	
Złota funt. cel.		460 1/2	
Srebra dito.		29 21	
Szaskie bil. kas.		99 7/8	
Niem. bankn.		99 1/2	
— piąt. w Lipsku		99 1/2	
Austr. bankn.		74 1/4	
Polskie bil. bank.		85 1/2	
Disk. bank. od wozil.		4%	
Akcyje kolei żelaznych.			
Berlin.-Anhalt.	4	132	
Berlin.-Hamb.	4	115 1/2	
Berlin.-Pocz.-Magd.	4	146	
Berlin.-Szczecin.	4	118 1/2	
Wrocl.-Freib.	4	110 3/4	
— najnow.	4	—	
Brzeg.-Niskie.	4	—	
Koźlo-Bogumin.	4	31	
— pierwot.	4 1/2	—	
Dolno-Szl.-March.	4	—	
— pierwot.	5	—	
Dolno-Szl. kol. pob.	4	—	
— pierwot.	5	—	
Półn. Fryd.-Wilh.	4	44 1/2	
Górno-Szl. A. i C.	3 1/2	127 1/2	
— Lit. B.	3 1/2	113	
Opol.-Tarnowic.	4	29 1/2	
Starogr.-Pozn.	3 1/2	86 3/4	

Akcyje bank. i kredyt.	%	zadano.	placono.
Berl. Stow. kas.	4	117	
Berl. Tow. hand.	4	78 1/2	
Gdański bank priw.	4	95	
Dysk. Udział komm.	4	88	
Gots. bank. pryw.	4	72 3/4	
Hanow. dito	4	93 3/4	
Królew. dito	4	90 1/2	
Lipsk. Stow. kred.	4	66	
Magd. bank priw.	4	84	
Pomor. bank. rycer.	4	84	
Pozn. bank. prow.	4	89	
Prusk. udz. bank.	4 1/2	123 1/2	
Szask. Stow. bank.	4	86 1/2	
Akcyje przemysłowe.			
Berl. fabr. kol. żel.	5	65	
Dolno-Szl. kol. żel.	5	18 1/2	
Concordia.	4	106	
Magd. assek. ogn.	4	470	
Obligacje z prawem pierwszeństwa.			
Berlin.-Anhalt.	4	98 1/2	
Berlin.-Hamb.	4 1/2	102	
Berlin.-Pocz.-Magd.	4 1/2	—	
— II. Em.	4 1/2	—	
Berlin.-Pocz.-Magd. A.	4	95 3/4	
— Lit. C.	4 1/2	101	
— Lit. D.	4 1/2	101	
Berlin.-Szczecin.	4 1/2	—	
— II. Em.	4	92 3/4	
Koźlo-Bogumin.	4	84 1/2	
— III. Em.	4 1/2	—	
Dolno-Szl.-March.	4	96 1/2	
— konwen.	4	96	
— III. ser.	4	94	
— IV. ser.	5	100 3/4	

Półn.-Fryd.-Wilh. 4 1/2 101 1/2  
Górno-Szl. Lit. A. 4 1/2 85  
Lit. B. 3 1/2 85  
Lit. D. 4 1/2 92  
Lit. E. 3 1/2 81 1/2  
Lit. F. 4 1/2 100  
Starogr.-Pozn. 4 1/2 100  
— II. Em. 4 1/2 100

**Kurs giełdy w Wrocławiu**  
dnia 2 października.

Papery i pleniądze.	%	zadano.	placono.
Dukaty	—	—	94 3/4
Frydrychsdyory	—	—	109 1/2
Lujdory	—	—	109 1/2
Polskie bil. bank.	—	—	85 5/8
Austr. banknoty.	—	—	74 1/8
Nowa Waluta Austr.	—	—	—
Wroclaw. obl. miejskie	4	—	—
Poznań. List. Zast.	4	—	—
— nowe.	3 1/2	—	—
— nowe.	4	94 1/2	—
— Listy Rent.	4	96	—
Szaskie Listy Zast.	3 1/2	91 3/8	—
— nowe Lit. A.	4	99 1/2	—
— nowe.	4	99 5/8	—
— Lit. B.	4	—	—
— Lit. C.	3 1/2	—	—
— Listy Rent.	4	99 1/3	—
— Oblig. prow.	4 1/2	—	—
Polskie Listy Zast.	4	85 1/4	—
— now. Emis.	4	—	—
— Oblig. skarbu.	4	—	—
— obl. cząstk. 500 zł.	4	—	—
Austr. pożycz. narod.	5	59 1/2	—
Minerwy akcyje.	5	—	—
Szaski bank.	4	86 1/2	—
— tow. assek. ogn.	4	—	—

**Akcyje Szlaskich kolei żelaznych.**

	%	zadano.	placono.
Freiburg	4	—	110 1/2
— now. Emis.	4	—	—
— obl. z praw. pierw.	4	—	—
Głog.-Żegan.	4 1/2	92 1/4	—
Brzeg.-Niskie.	4	99 1/2	—
Doln.-Szl.-March.	4	—	—
— z pr. pierw.	4	—	—
Górno-Szl. Lit. A. i C.	3 1/2	—	127 1/2
— Lit. B.	3 1/2	—	112 1/2
— obl. pr. pierw.	4	92 1/2	—
— obl. pr. pierw.	3 1/2	100	81
Opol.-Tarnow.	4	—	—
Koźlo-Bogumin.	4	—	—
— obl. z pr. pierw.	4 1/2	—	—

**Kurs stow. kup. w Poznaniu**  
dnia 3 października.

	%	zadano.	placono.
Prusk. obl. skarbu.	3 1/2	—	89 1/2
— pożycz. skarbu.	4	—	102 1/2
— pożycz. r. 1855.	3 1/2	—	97 1/2
Pozn. List. Zastaw.	4	—	102 1/2
— nowe.	3 1/2	—	97 1/2
— nowe.	4	—	94 1/2
Szl. List. Zast.	3 1/2	—	—
Zach. Prusk.	4 1/2	—	—
Polskie.	4	—	—
Pozn. List. Rent.	4	—	96 1/2
— obl. miejsk. II. Em.	4	—	92 1/2
— obl. prow.	5	—	89 1/2
— akc. bank. prow.	—	—	—